Cena 10 hal.

Nr. 272. Kraków, Wtorek 1 Czerwca 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyi: miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie 8 kor. Z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor. w innych państwach kwartalnie 12 kor.
Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Echa najazdu nad Białą, Dunajcem i Wisłoką.

(Własne sprawozdanie „Głosu Narodu").

(Ciąg dalszy).

Drugi najazd rosyjski w Pilźnie rozpoczął się dnia 10. listopada w chwili pojawienia się pierwszych patroli.

Od chwili przybycia pierwszych oddziałów wywiadowczych w dniu 10-go listopada 1914. szły wojska rosyjskie przez Pilzno prawie bez przerwy, bo albo ku zachodowi ku linii bojowej albo na odpoczynek ku wschodowi do sąsiednich wsi. Ruch panował nieustanny a wzmógł się jeszcze bardziej z chwilą, gdy dnia 7. lutego przybył do Pilzna z Radomyśla Wielkiego sztab armii z ks. Radką Dymitriewem na czele i zatrzymał się tutaj przez całe 7 tygodni. Sztab ten liczący około 150 osób, wraz z sądem polowym, żandarmeryą i pocztą zamieszkał u miejscowego proboszcza ks. Dziekana Karola Fąferki, którego też zmuszono do opuszczenia plebanii i przeniesienia się do miejscowego klasztoru OO. Karmelitów, gdzie pozostał. Przeor OO. Mateusz Cholawa.

Były to też najprzykrzejsze czasy, rządów tajnej żandarmeryi, ścigania podejrzanych, osądzania rzekomych szpiegów i wykonywania wyroków. W miejskiem więzieniu przebywało w tym czasie około 130 osób cywilnych i wojskowych a pozostałe po nich napisy, umieszczone w celach więziennych, dają obraz udręczenia, w jakiem żyła ludność miasteczka i podsądni. Niestety jakaś ręka znaczną część tych napisów usunęła; jednakże z zachowanych zdołałem zebrać ważny materyał, na podstawie którego prostuję przedewszystkiem łałszywą wiadomość o legioniście-oficerze Kaszubskim, który rzekomo został stracony w Tarnowie. Otóż wśród napisów znalazłem następujący, spisany w języku niemieckim:

„Johann Tauer, war vom 13. Dezember 1914. bis zum 29. Jänner 1915. in Tarnów. Am 29. Jänner in Tarnów als Spion verdächtigt festgenommen. Am 31. Jänner 1915. nach Radomyśl zum russischen Armeekommando gebracht. Am 4. Februar 1915. mit Wagen nach Pilzno gebracht. Daselbst mit Johann Wenzel Hojda und Lt. Kaszubski der Legion inhaftiert. Am 6. Februar aus dem Wachlokale hieher (areszta miejskie) überführt, am 10. Februar nach Sibirien abgeschickt.

Bitte dies sobald hiezu Gelegenheit kommt an meine Mutter mitzuteilen. Frau Angela (?) Tauer — Wien XIX. Heiligenstädterstrasse Nr 79". (W wykonaniu tej woli zawiadomiliśmy p. Tauer o losie jej syna). Ta notatka na murze więziennym przez pana Tauera uczyniona wskazuje, że w Pilźnie był więziony również oficer legionu Kaszubski i naprowadza na ślad jego tragicznej śmierci. Otóż na tej podstawie zbadałem dowodnie wśród mieszczan w Pilźnie, że legionista Kaszubski był więziony w Pilźnie z innym legionistą, prawdopodobnie niejakim Janem Markowskim, i trzecim Józefem Jaroszkiewiczem z I. pułku legionu. Z tych trzech jeden a mianowicie oficer Kaszubski, został wyrokiem sądu polowego w Pilźnie w domu targowym powieszony i następnie tamże pod cmentarzem pogrzebany. Ziemia na grobie została zarównaną, miejsce jest jednak dotąd widoczne.

Inny charakterystyczny napis na ścianie więzienia opiewa:

„Choć wróg szarpie me ciało, nie zdoła złamać wiary.
Ufność w Boga mego sprowadza wielką moc do serca.
Osądzony za zdradę stanu, wierny Ojczyźnie i wierny Panu
Cierpię okropną niedolę, lecz nie zdradzę i umrzeć wolę.
Tak mi dopomóż Bóg.
11. marca 1915 r. J. E.

Kogo te litery początkowe oznaczają nie zdołałem zbadać. Być może, że pochodzą od wymienionego wyżej leg. Józefa Jaroszkiewicza, który używał pseudonimu.

Ks. Radko Dymitriew, zapadał ciągle na zdrowiu i wyręczał się generałem Dobrorolskim, który dla ludności okazał się więcej ludzkim. Szkodę ponieśli tylko ci, którzy wyjechali a więc inteligencya miejscowa i żydzi. Ich mienie przepadło bez śladu, nie mają stanowczo do czego wracać.

Na Wielkanoc.

Jak wiadomo jest czas Wielkiego Postu jakoteż przedewszystkiem Wielkanoc największem świętem w kościele prawosławnym a uroczystości przed i po Wielkiejnocy mają w Rosyi znamiona po części święta narodowego.

Wychodząc z tego założenia, zarząd armii rosyjskiej sprawił wojsku nadzwyczajną niespodziankę, pozwalając bliższym i dalszym krewnym odwiedzić w czasie Wielkanocnym żołnierzy na linii bojowej. Samochodami, kolejami, a częściowo podwodami zjechały też w okolice nad Dunajcem i Wisłoką barwne tłumy z nad Dniepru i Donu, matki, siostry i narzeczone a zdumieni Pilznianie mieli sposobność oglądania prawdziwie wschodniej sielanki, niepozbawionej jakiegoś rodzinnego ciepła i swojskiej krasy.

W odwiedziny do pewnego Kurenia przyjechał nadto patryarcha rodu, starzec może 80-letni i jawiąc się w licznem otoczeniu młodszych i starszych, wzbudzał ogólne zainteresowanie zwłaszcza, że zarówno niżsi jak i nawet wyżsi rangą wojskowi odnosili się doń z wybitnem uszanowaniem.

Z inteligencyi pozostali w mieście prócz wymienionych księży, p. Marceli Szczeklik, były burmistrz, p. Leopold Jakobi i p. Stanisław Gruca, nauczyciele. W sąsiednim Dobrkowie zmarł ks. Stanisław Szablowski dnia 17 marca b. r.

Krakowski Komitet Biskupi ofiarował jako pierwszą pomoc dla Pilzna **1.500 K** do rąk ks. dziekana Fąferki.

Pop rosyjski.

Wielkie zgorszenie wśród naszego ludu, tak głęboko religijnego i szanującego osobę duchowną, wywoływało w najwyższym stopniu lekceważące zachowanie się żołnierzy rosyjskich wobec własnych duchownych. Nierzadko zdarzało się, że zbiedzony marszem pop gdzieś w izbie zajął lepsze miejsce i ułożył się do spoczynku. Wchodzi sołdat, a widząc księdza swego, jak sądzić mógł wygodnie zażywającego wczasu, wrzaśnie: „Stupaj, brodiaga" i zajmuje jego miejsce — bez skrupułu. — Na uwagę gospodyni, że to jest niewłaściwe — zwykłe odburknięcie brzmiało: „Ot, taki on ksiądz, jak ja; Wasz ksiądz inny człowiek".

Zachowanie się tych samych żołnierzy wobec katolickiego księdza było zupełnie inne; odnosili się do niego zawsze z wyższem uszanowaniem i uznaniem ich powagi.

Odwrót Rosyan z pod Pilzna.

Zwycięska ofenzywa sprzymierzonych, tak skutecznie rozpoczęta w pierwszych dniach maja nie była dla Rosyan niespodzianką, nie mogli jej jednak przeciwstawić odpowiednich sił, zwłaszcza w artyleryi. Już w ciągu miesiąca kwietnia nieustannie prześladowały Rosyan aeroplany austryackie i niemieckie, które rojnie jawiły się nad nad linią Dunajca i Białej zapuszczając się aż pod Rzeszów i trapiąc nieprzyjaciela bombami. — Lotnicy ci niechybnie stwierdzili, że w czasie bitwy w Karpatach odeszły z zachodniej Galicyi znaczne siły rosyjskie na Jasło — i Duklę, a wbrew pogłoskom, któreśmy czytali po upadku Przemyśla, wzmocnienie linii bojowej nad Dunajcem, nietylko nie nastąpiło, lecz przeciwnie stopniowo linia ta została nawet osłabioną. Odeszły też większe oddziały artyleryi. Z chwilą przeto, gdy się rozpoczęło napieranie sprzymierzonych, a zwłaszcza po przełamaniu linii Gromnik—Gorlice—Małastów, odwrót Rosyan był rzeczą pewną i dokonał się stopniowo, poczynając od wywożenia rannych i chorych. Odeszły treny z zapasami, część artyleryi zaciągnęła stanowiska na dalszych punktach drogi odwrotu i rozpoczęło się odpieranie ataku, zmierzające do opóźnienia zwycięskiego pochodu sprzymierzonych.

Dnia 7. maja zbliżyła się walka ku Pilznu i toczyła się na wszystkich okolicznych wzgórzach od zachodu, północy i południa przez półtora dnia wśród ciągłego spędzania Rosyan na coraz niżej położone stanowiska ku wschodowi. Rosyanom chodziło o to, by jaknajdłużej zatrzymać w swem posiadaniu linię kolejową Tarnów—Dębica i równoległe do niej po obu brzegach Wisłoki biegnące gościńce, dlatego też odstrzeliwali się gwałtownym ogniem działowym na najbliższą metę i ogniem karabinów maszynowych, dotrzymując miejsca niemal do ostatniej chwili przed poddaniem się. Rozrzucone po wzgórzach rowy strzeleckie wskazują, że piechota brała w tych walkach udział w bardzo małych oddziałach, kierując swój ogień na ważne przejścia przez łączniki górskie i krzywizny dróg. Prawie wszędzie przychodziło do ataków na bagnety, poszczególne oddziały poddawały się po walce na przestrzeń kilkudziesięciu metrów prowadzonej; nie wolno im bowiem było cofać się. Stąd pochodzi ogromna liczba jeńców i zdobytych karabinów maszynowych. Spędzani stopniowo z góry Trzemeśnej, wznawiali walkę na Świniej górze i wreszcie ostatni raz po zachodnim brzegu Wisłoki na Budyniu (394 m.) Obie strony walczące wykonały tutaj poza nadludzkim niemal wysiłkiem męstwa i poświęcenia nieprawdopodobną wprost pracę mięśni, składając dowody niespożytej wytrwałości. Kto schodził te przepaściste wertepy, bez dróg, pełne wyrw i parowów, porosłe lasem, to znów krzakami, ten oceni ten krwawy znój żołnierza, który wyciągał działa na pozycye często bez pomocy koni, gdyż te „do znaku" ustałyi albo padły. Godzinami trwał straszny ogień działowy, od którego ginęły dziesiątki żołnierzy, a płonęły szeregi domostw po wsiach na stokach wzgórz. Na 14 gospodarstw pod wierzchem Budynia 6 padło pastwą ognia; zginęło też troje ich mieszkańców. Ostatecznie został nieprzyjaciel z tej placówki spędzony i wycofał się na drugi brzeg Wisłoki aż poza Dębicę — a więc o prawie 14 km.

Niezgodne z prawdą jest przeto, co podali korespondenci obcy, że toczyły się zacięte walki na wzgórzu Dobrków i Parkosz, między Pilznem a Dębicą; w punktach tych odstrzeliwały się przez krótki czas małe oddziały rosyjskie bez udziału artyleryi. Między Parkoszem a Dębicą, rowów strzeleckich już wogóle niema; nowa linia obronna rosyjska ustawiała się znacznie dalej na wschód na przestrzeni Góra Motyczna, Brzeźnica, Zawada, Stobierna. Dnia 7 b. m. wkroczyły wojska austryackie do Pilzna. a dnia następnego w południe do Dębicy

pod którą rozgorzała nowa bitwa,

trwająca do 10. b. m. w nocy. Krwawymi epizodami tego starcia były dwukrotne ataki wojsk niemieckich pod Zassowem, następnie w Dąbiu.

Nieprzyjaciel został jednakże ostatecznie odparty, a to mimo znacznej pomocy, która spieszyła na obronę linii Wisłoki pod Pilznem, a która spóźniwszy się, zawrócić musiała. W czasie tej bitwy część dział austryackich ustawiona była tuż pod miastem Dębicą w doskonale zamaskowanych miejscach między domami, Rosyanie strzelali jednak tak źle, że ani jeden pocisk nie padł do miasta. Nieprzyjaciel musiał podjąć dalszy odwrót — Dębica była oswobodzona.

Dębica w czasie najazdu.

Wojska rosyjskie weszły do Dębicy po raz drugi dnia 9. listopada rano i od tego czasu przeciągały tędy nieustannie coraz większe siły podążające na Zachód „na Kraków".

Przyznać należy, że Dębica oddawna licho pobudowana przedstawiała pod tym względem zawsze obraz bardzo smutny i wszelkie zarządzenia władz zmierzającee do odbudowania miasta rozbijały się o opór starozakonnych mieszkańców tego miasteczka, którzy z właściwym sobie uporem, umieli zawsze obejść zarządzeuie burmistrza czy starosty i w nielegalny sposób konserwowali stare rudery, będące zarazem siedzibą niewygasłych chorób. Jest jednak w każdym razie rzeczą uderzającą, że

Dębica uległa większemu zniszczeniu

niż wszystkie okoliczne miasteczka jak Pilzno, Ropczyce. Mielec. — Z budynków publicznych najmniej ucierpiała poczta, gdzie mieścił się rosyjski urząd pocztowy i gimnazyum, które w pierwszej połowie listopada służyło jako koszary a następnie jako szpital epidemiczny. Znaczne straty są jednak także tutaj zwłaszcza w zbiorach naukowych. Przyczyną zniszczenia miasta był masowy wyjazd mieszkańców; prócz miejscowego prałata ks. Wolskiego, p. Macieja Deszcza, kierownika szkoły żeńskiej i prof. gimnazyum Józefa Wyrobka nikt z inteligencyi w mieście nie pozostał.

Komendantem miasta był przez długi czas kapitan Szymański, Polak, który wnet przystąpił do zorganizowania miejskiej władzy porządku i bezpieczeństwa powierzając ten urząd p. Steinhofowi. Ogólnej biedzie, która nastała w czasie najazdu zapobiegł komitet ratunkowy we Lwowie, który wysłał do Dębicy i okolicy swoich delegatów w osobach pp. Wierczaka i Biegi. Powołano do życia powiatowy komitet ratunkowy dla Dębicy, Ropczyc, Sędziszowa i Wielopola, powierzając naczelne kierownictwo ks. proboszczowi Władysławowi Kopernickiemu, z pobliskiej Zawady.

W chwili obecnej udzielił komitet biskupi krakowski 1000 kor. zapomogi dla najbiedniejszych, powierzając rozdawnictwo tej kwoty ks. prał. Wolskiemu.

Rosyanie czuli się już panami tej ziemi, wydano nawet zarządzenia co do otwarcia szkół a gubernator tarnowski Kozłow, na odnośne zapytanie oświadczył, że wolno uczyć według wszelkich dowolnych planów, byle tylko szkoła była otwarta. O ile stwierdzić zdołałem czynną była jednakże tylko wiejska szkoła we wsi Mała. pod Dębicą, gdzie prowadził naukę tamtejszy kierownik p. Matysek.

Dzielna niewiasta.

Wśród kilku zaledwie osób z inteligencyi, które w mieście pozostały — była p. Antonina Wiśniewska, żona profesora gimnazyalnego, którego wojna powołała w szeregi walczące. Mając liczniejszą rodzinę, postanowiła na miejscu pozostać i bronić swej własności, którą stanowi ładny domek mieszkalny i małe gospodarstwo. Wśród udręczeń wszelakich przetrwała ciężki czas najazdu jakoteż bitwy, które się toczyły w oddaleniu kilkuset kroków zaledwie.

Rogala.

Z oblężonego i zajętego przez Moskali Przemyśla.

Wiedeń, 29 maja.

Usłyszawszy o przyjeździe do Wiedna pewnego kupca z Przemyśla oraz pewnego dzierżawcy z jego okolicy, skorzystałem skwapliwie z nadarzającej się sposobności, by się od nich czegoś dowiedzieć o oblężeniu i rosyjskim najeździe.

Na ich twarzach, zwłaszcza pierwszego, wyryte ślady okropnych przejść; dziękują Bogu, że się z tego piekła wyrwali.

Na podstawie ich opowiadań kreślę szereg ciekawych szczegółów o przemyskiej twierdzy, która od samego niemal początku stała się gló-

O najżywotniejszych zagadnieniach etycznych.

(Odczyt wygłoszony w Zakopanem w Zakładzie Dra Chramca 19 marca 1915).

Pragnąc podzielić się z Szanowną Publicznością głównymi wynikami drukującego się obecnie „Zarysu Etyki" i drogami badania w nim obranemi, a to w sposób o ile możności jasny i zwięzły, muszę u wstępu wyjaśnić, co rozumiem przez najżywotniejsze zagadnienia etyczne. W potocznem użyciu słów bardzo często wyraz „żywotny" nieoznacza nic więcej jak „aktualny", „piekący", a takie postępki i usposobienia, do których zdaje się przynaglać chwilowa, bardzo gwałtowna ale przemijająca rychło potrzeba danego zbiorowiska społecznego i jego narodowej czy politycznej organizacyi, przedstawiają się świadomości dotkniętych ową potrzebą nietylko jako przedmiot najpilniejszych wymagań praktycznych, ale także jako żądane przedewszystkiem i przez najwyższe nakazy moralności. Naukowa jednak etyka, powołana do ważnego, istotnego współudziału w ścisłem wywiedzeniu i uzasadnieniu ogólnego poglądu na świat i na życie ludzkie, musi starać się o postawę niezależną, górującą ponad tego rodzaju jednodniowemi aktualnościami. Niedlatego, żeby niemi wyniośle pogardzała i odmawiała swojej pomocy i porady ludziom przyciśniętym przez wyjątkowo trudne położenia, ale ponieważ groziłoby jej wielkie zacieśnienie widnokręgu, przytłoczenie go szczegółowymi wypadkami, gdyby je miała na oku wyłącznie lub w pierwszym rzędzie wówczas, kiedy potrzeba ustalić, co to jest dobra wola i czyn dobry, jakich charakterów pielęgnowaniem podnieść można wogóle jednostki i społeczeństwa ludzkie na wyższy stopień kultury, które rysy w tych charakterach są najdonioślejsze i najcenniejsze, które z nich wnoszą najwięcej życiowej odporności i najskuteczniejszy pęd do rozwoju duchowego, społecznego, a pośrednio też dobrobytu materyalnego i jaka jest najpewniejsza droga do wyrabania owych rysów charakteru. Otóż te są właśnie najżywotniejsze zagadnienia etyczne i na nich to winna się ześrodkować uwaga zarówno badacza jak osób żądnych poprawy obyczajowej urzeczywistnienia przymiotów woli najbardziej godnych uznania w życiu jednostkowem i zbiorowem.

Do znamion istotnych woli dobrej, cennej etycznie, nieodłącznych od niej, należy bezwątpienia jej siła. W pojęciu siły woli umieszczamy zgodnie niesamo jej tylko natężenie, objawiające się w przełamaniu doraźnem wielkich przeszkód stających w chwili zachcenia jemu na poprzek, ale obok tego i może bardziej jeszcze wytrwałość, jaką wola okazuje przez czas dłuższy w walce z trudnościami, chociażby nierównie cięższemi, jednakże mnogiemi, rozmaitemi, ponawiającemi się uporczywie i dokuczliwie. Wola, której braknie takiej wytrzymałej mocy, naraża się na niższą ocenę nawet wtedy, gdy jej kierunek i treść postanowień są wysoce dodatnie. Wola słaba przy dobrych chęciach zjednuje sobie co nawyżej pobłażliwość w towarzystwie uczuć litości, ubolewania, lekceważenia, a niekiedy i żalu, zwłaszcza do osoby wyposażonej lepiej umysłowo, zatem takiej, po której rozeznaniu dobra i zła można się było spodziewać skuteczniejszych pobudek.

Niemniej wszakże powszechnie uznanym pewnikiem jest, iż sama siła woli nie rozstrzyga jeszcze i nie stanowi o jej dobroci etycznej. Pominmy ludzi upartych, tj. nieprzystępnych dla rozumnej namowy, gdyż to, co im się wydaje być silną wolą, jest raczej ślepym popędem, wymykającym się z pod ich własnej krytyki i kontroli i nie zdają oni sobie jasno sprawy z powodów własnego postępowania, z jego pobudek, a tem mniej z podstaw wartości lub bezwartościowości tychże. Nieporównanie więcej szkód wyrządzają cywilizacyi i jej ideałowi powszechno ludzkiego zbratania osobistości, u których na usługach woli silnej jest umysł jasny, przenikliwy, ale nie uznający innego dobra poza własnem i poza interesem swojej bliższej grupy społecznej. Są to natury demoniczne, nie wzdrygające się przed zgotowaniem niewysłowionej ilości cierpień i ruin egzystencyj, byle tylko zapewnić przewagę i większe korzyści sobie z tym, do których popierania kosztem innych ludzi czują się powołanymi. Zatem nawet połączenie wielkiej bystrości i ścisłości rozumowania z potęgą woli nie daje jeszcze rękojmi, że człowiek niem obdarzony będzie sprawiedliwym dla wszystkich, że im zechce odmierzać równą miarą, że nie nadużyje niczyjego zaufania, ani nie wyzyska żadnej sposobności nastręczającej mu się do ogołocenia i zduszenia słabszych, zwłaszcza jeżeli nie będzie się poczuwał do żadnych specyalnych względem nich obowiązków z powodu swojej przynależności klasowej, państwowej lub narodowej.

Z drugiej strony jednak zachodzi konieczność przyznania, że pewien zasób inteligencyi, przynajmniej t. zw. zdrowego rozsądku, jest niezbędny do tego, ażeby kierowanej nim woli mógł przysługiwać przymiot dobroci etycznej. Postanowienia, które jest rażąco nieracyonalne, niedorzeczne, nikt po ludzku myślący nie może szczerze pochwalać. Gdyby n. p. ktoś wiedziony współczuciem dla leniwych uczniów rozwijał propagandę w tym kierunku, ażeby im oszczędzano wszelkich następstw przykrych i szkodliwych ich opieszałości, albo żałując przestępców jako nieszczęśliwych moralnie, starał się dla nich nie o możność uczciwego zarobku po uwolnieniu z więzienia, ale o to, by sama kara czasowej utraty wolności była im osłodzona jak największemi wygodami materyalnemi, spotkałyby się niewątpliwie wszystkie tego rodzaju życzliwe altruistyczne akty i objawy woli z uśmiechem lekceważenia i zarzuconoby zgodnie takiemu filantropowi, że marnuje swój czas i wysiłki na cele oczywiście niepożyteczne a nawet szkodliwe. Życie dostarcza nam poddostatkiem przykładów działalności zapewne nie tak jaskrawo nieracyonalnej, jak przytoczone powyżej, a przecież ożywionej pobudkami nieosobistemi i nieopatrznej ze względu na łatwy do przewidzenia rezultat ujemny.

Tak więc przekonujemy się, że nieodzownymi warunkami do uznania czyjejś woli za dobrą są po pierwsze pewna jej siła włącznie z wytrwałością, a powtóre rządzenie się taką dozą rozsądku, jakiej danej jednostce można się spodziewać i od niej słusznie wymagać, gdy się wzięło pod uwagę jej wiek i przybliżony stopień wykształcenia. Widzieliśmy zarazem już wszakże że owe niezbędne warunki jeszcze niewystarczają do tego, ażeby módz jakiś czyn woli lub jej trwalsze usposobienia ocenić jako etycznie dobre.

O moralnej wartości woli, o jej dobroci stanowi dopiero budzący się w niej pociąg do ziszczania czegoś, co się uważa za cenne i pożądane bez różnicy czy się ono ziści w nas, czy w istotach nam podobnych i zdolnych do jakiegoś z nami porozumienia, tj. w innych ludziach, czy w stosunkach między ludźmi. Czemś takiem zaś jest tylko duchowa wielkość i ład, zestrój w świadomości jednostkowej i w pożyciu społecznem. Gdy ktoś dąży do wielkości duchowej wraz z warunkującą ją samoistnością do wewnętrznej harmonii, konsekwencyi, zgody między myślą, czynem i słowem, tylko dlatego, aby się wywyższyć ponad innych, być jedynie sam wielkim lub conajwyżej podnieść wraz ze sobą swoich bliskich wówczas oczywiście takie pragnienie wielkości dla siebie, ewentualnie dla swego ciasnego koła, niema w sobie nic godnego czci i uznania. Niema tu bowiem pędu do wielkości i harmonii duchowej, jako do takiej, ale na przednim planie jest myśl o sobie i o związanej ze sobą interesami, zasklepionej w zbiorowym egoizmie grupie ludzi. Przeciwnie wyzwala się z samolubstwa człowiek, który usiłuje wydoskonalać siebie i innych, oraz swoje z nimi stosunki, jakoteż zasób wspólnych dóbr kulturalnych, z pobudek czysto rzeczowych, przedmiotowych, tj. dlatego, iż duchowa doskonałość i ład w psychicznem wnętrzu jednostki i w jak najszerszej społeczności ludzkiej są mu drogie i że pragnie jak najpełniejszego ich urzeczywistnienia się. Praca nad samym sobą i nad innymi, kierowana takiemi pobudkami, wyklucza świadome zabiegi (po myśli dawniejszych i nowszych hedoników i eudaimonistów) ku osiągnięciu jak największej liczby możliwie silnych i trwałych przyjemności, a ku usuwaniu lub zmniejszaniu przykrości, gdyż ani pierwsze, ani drugie nie znajdują się w środkowem polu uwagi tego, kto dba przedewszystkiem o to, aby się krzewiła duchowa wielkość i harmonia, by zapanowały coraz silniej i wszechstronniej w duszach ludzkich i ich ze sobą pożyciu rozum, sprawiedliwość i solidarność.

(C. d. n.) **Prof. Dr Rubczyński.**

wnym ośrodkiem tej wojny, a pod której murami dziś znowu toczą się tytaniczne zapasy.

W czasie drugiego oblężenia było w mieście około 20.000 ludności cywilnej, w tem wiele osób z okolicy, które się tu schroniły przed grozą wojny. W jasne dni ukazywały się nad miastem rosyjskie latawce, rzucając bomby. Zginęło od nich kilka osób, wiele zraniono, zresztą szkody materyalne nie wielkie.

Brak żywności dał się odczuwać już w styczniu. Komenda twierdzy sprzedawała potrzebującym mąkę (najpierw po 14 kilo, potem po 7, wkońcu po 5), ryż, cukier, kawę itp. Z głodu nikt nie umarł gdyż wzajemnie się wspierano. Istniały nadto 4 tanie kuchnie, 3 katolickie, a 1 żydowska, które dla ludności były ogromnem dobrodziejstwem.

Gdy zapasy się kończyły, a odsiecz nie nadchodziła, postanowiono się przebić przez wieniec oblężniczych wojsk. Zadanie to miała spełnić dywizya honwedów. Dnia 19 marca rano wyszli oni ul. Mickiewicza ze śpiewem, żegnani okrzykani przez tłumy przypatrującej się ludności i pozostałego wojska. Wśród huku armat czekano z niecierpliwością na wieści o nich... W tem około południa nadjechały pierwsze wozy z rannymi,

W najbliższych dwóch dniach Moskale przypuścili do miasta gwałtowny szturm. Granaty i szrapnele padały w sam środek miasta.

W przeddzień kapitulacyi chodziła policya po domach, polecając ludności, by na drugi dzień o 4 rano opuściła mieszkanie i zebrała się na ul. Słowackiego, (nie na zniesieniu. jak to pisano), gdyż będą wysadzane forty. Wysadzanie trwało od 5—9 rano. Huk był tak straszny, iż ogłuszał; wszystkie szyby powypadały, lecz dom żaden nie runął. Tylko jakiś uczeń miał przytem zginąć. Prócz fortów i magazynów wysadzono też 3 mosty w mieście, a 2 poza miastem.

W trwożnem oczekiwaniu rozchodziła się ludność do domów, lub z ciekawości grupkami przystawała po ulicach. Około 10 godziny nadjechały 2 automobile: w pierwszym siedziało 2 austryackich oficerów, w drugim 3 rosyjskich. Jechali do komendy twierdzy.

Około południa wśród przeraźliwych gwizdów i śpiewów zaczęły napływać ze wszystkich stron chmary rosyjskiego wojska, które zapełniło wszystkie ulice i place. Potem rozmieszczono je po koszarach. Naokoło miasta zaciągnięto patrole. Ze strachu ludzie siedzieli po domach; mało kto odważył się wyjść na ulicę. W nocy rozpoczęły się rabunki żołnierzy, którzy otwierali domy i sklepy, kradnąc co się dało. Rano powstał krzyk. Poszkodowani poszli do komendanta, lecz nic nie wskórali, gdyż komendant żądał podania numerów pułku, co oczywiście było niemożliwe, gdyż w nocy trudno było rozpoznać.

W następne dni chodziły patrole po domach, szukając ukrytych żołnierzy austryackich, broni i amunicyi, przyczem trud rewizyi wynagradzano sobie zabieraniem kosztowniejszych przedmiotów.

Mój informator, żyd-kupiec, opowiadał, że przyszedł do niego rosyjski kapitan, żądając zmiany rubli na korony. Dał mu 250 K, za co — według kursu — miał dostać 75 rubli. Tymczasem kapitan wręczył mu tylko 30 rubli, a na resztę kazał poczekać. Po pewnym czasie powrócił, a wyciągając dwa austryackie losy, ofiarował je na sprzedaż. O oddaniu reszty nie myślał.

Powoli zaczęto zwozić żywność do miasta, poprzyjeżdżali też rosyjscy kupcy, którym polecono pootwierać zamknięte sklepy i sprzedawać w nich towary. Komendant miasta zażądał 12 zakładników żydów i oznajmił im, że kurs rubla wynosi 3.33 K. Jeśliby się ktokolwiek wzbraniał po tym kursie ruble przyjmować, oni odpowiedzą za to głowami. W jakiś czas później znowu kazał ich wezwać do siebie, zakazując ostro pod tą samą grozą cokolwiek od żołnierzy kupować.

Starosta Żeleski i burmistrz Dr Błażowski pozostali na swych urzędach przez 2 tygodnie, potem ich usunięto i dano automobile do swobodnego wyjazdu. Starosta wyjechał do Lwowa w piątek przed Wielkanocnemi świętami, tj. 2 kwietnia, dokąd wyjechał Dr Błażowski, niewiadomo. W miejsce Dra Błażowskiego został zamianowany burmistrzem adwokat Dr Głuszkiewicz, moskalofil.

Kilka osób aresztowano, za co, informatorzy nie wiedzą. Między innymi siedział przez dzień jeden radca sądowy Grzędzielski, przez tydzień administrator młyna Frankla. Potem ich wypuszczono. Aresztowano nadto lekarzy miejskich Dra Smolarskiego i Dra Manheima, oraz sekretarzy Magistratu, Szczepańskiego i Drysia. W drugiej połowie kwietnia przyjechał do Przemyśla car. Mieszkał w kasynie wojskowem, które odpowiednio urządzono na jego przyjęcie, wypożyczając między innemi meble z sąsiedniego mieszkania posła Dra Czajkowskiego. Car chodził po mieście w otoczeniu świty, w czarnem, cywilnem ubraniu, z orderami na piersiach.

W kilka dni po wyjeździe cara polecono żydom w przeciągu 5 dni opuścić miasto. W tym celu spędzono wszystkich na Zamek, gdzie oddzielono młodszych od starszych: pierwszych pod eskortą wyprowadzono w kierunku Lwowa, drugim rozkazano wyjechać, gdzie chcą. Tak np. rabin Schmelkes i starszy Scheinbach wyjechali do Lwowa.

Wogóle z ludnością żydowską obchodzili się Moskale— jak zresztą wszędzie — nieludzko. Żołnierze chwytali żydów za brody, krzycząc: „Ty jewrej!...“ bili ich nahajkami, pędzili do robót fortecznych itd. Fortów jednak nie zdołano naprawić. Przy naprawie jednego wybuchły miny, kładąc wielu ludzi trupem.

Ruch w mieście obecnie mniej więcej normalny. Wiele sklepów, kawiarnie, restauracye otwarte. Żywności dosyć. Urzędnicy dostali za kwiecień pensye, czy za maj także, niewiadomo. W mieście panuje przygnębienie i niepewność jutra.

Przerażeni i bladzi ludzie mieszkają w okopach i rowach, lub cisną się po kilkadziesiąt osób w pozostałych chatach. I tak jest wszędzie.

Najwięcej ucierpiały dwory i folwarki. Na czterdzieści kilka gmin niema ani jednego całego dworu.

Np. piękny pałac Stadnickich w Drohojowie spalony. Z inteligencyi okolicznej mało kto pozostał: Raciborski z Ciemierzowic, ks. Murza z Rokietnicy, ksiądz w Kaszycach, wspomniany ks. Bałaban i może jeszcze kilka osób. Reszta rozpierzchła się, Bóg wie, gdzie.

Pola leżą odłogiem, gdzieniegdzie tylko zasiane. Toczące się obecnie tam walki dokończą dzieła zniszczenia.

„A potem co będzie?“ — To bolesne pytanie zadawał mi kilkakrotnie opowiadający. Gdzieś w głębiach duszy tłukła się rozpaczna odpowiedź, zamierając w bezradności i bezsile...

„Ja sam — prawił z rezygnacyą dalej — mam ćwierć miliona strat, nie licząc i ziemi. Gdy we wrześniu przyszli Moskale, zabrali mi 168 sztuk bydła, 40 koni, 3 wagony zboża, kilka świń, wiele drobiu, nic za to nie zapłaciwszy. Gdym poszedł ze skargą do gen Dymitrjewa i powiedziałem, że mi to wszystko zrabowali, kazał mię za te słowa zamknąć. Siedziałem trzy miesiące. Potem za kaucyą uwolniłem się.

Echa nieprzyjacielskiego odwrotu.

Wojnicz, 22 maja.

Wśród walk, jakich widownią była okolica cała naddunajecka, ciężkie chwile przeżywało również i miasteczko nasze. Od dnia 17 grudnia ub. r. po dzień 5 maja b. r. leżało ono w linii bojowej. Tylko o 2 km. oddalone od rowów strzeleckich, było stale celem dział nieprzyjacielskich, ostrzeliwujących baterye nasze, ukryte wśród miasteczka. Do najcięższych dni, jakie przeżyliśmy, należą dzień...

W dniach tych rzucał nieprzyjaciel na nasze miasteczko od 45—60 granatów dziennie. Następstwa tego ostrzeliwania były ciężkie: piękny nasz, starożytny kościół doznał wielkich uszkodzeń; trzy pociski trafiły w niego, zrywając część dachu, przebijając sklepienie i burząc wielki ołtarz: jeden pocisk uszkodził też piękny ogrojec i zakrystyą. Ucierpiała też nieco dzwonnica. Wszystkie tutejsze urzędy, których urządzenia gruntownie zostały zniszczone jeszcze za czasów inwazyi rosyjskiej — doznały znacznych uszkodzeń. Tego samego losu doznała i nowa piętrowa szkoła V klasowa. Około 35 domów spłonęło lub też zostało zniszczonych. Dom, któryby nie nosił na sobie mniejszych lub większych uszkodzeń, jest rzadkością. Najwięcej ucierpiała najuboższa część miasteczka, „Zamoście“.

Punktem kulminacyjnym naszej niedoli były dnie ciężkich walk nad Dunajcem w dniach od 2 do 5 maja.

Już na 2 tygodnie przedtem spostrzegliśmy, że się coś ważnego przygotowuje. Chociaż oficerzy i żołnierze milczeli, jak grób, szeptano między sobą: „będzie szturm“... Blisko pięciomiesięczny pobyt na linii bojowej nauczył nas wiele.

Przyszedł wreszcie dzień 2 maja. Ogłuszający huk armat nie robił już na nas zbyt wielkiego wrażenia. W polu pracowano, jakby w dniach pokoju, bo mieliśmy czas przyzwyczaić się do grozy wojennej. Dzień 4 i 5 maja był straszny. Nieprzyjaciel, jakgdyby postanowił pomścić swe klęski na naszem nieszczęsnem miasteczku.

Przerażeni mieszkańcy opuszczali swe mieszkania (poraz może dziesiąty), szukając bezpieczniejszego schronienia w piwnicach, silniej zbudowanych kamienicach lub od dawna przygotowanych „dekunkach“. A tu szeleszcząc ciężko, przelatywały nad ich głowami granaty i szrapnele, i — przez omyłkę zapewne — trafiały w domy, zabudowania i ludzi, zamiast w baterye. Wielu nie miało czasu, by ukryć się przed pociskami śmiercionośnemi: w pewnym domu zginęło naraz pięcioro osób, zaś dwoje zostało rannych. Granat uderzył w chwili, gdy nieostrożnie opuścili swe mieszkanie. Ciała ich zostały wprost rozszarpane. Straszny to był widok: głowa, ręce, nogi z osobna, jakby je kto umyślnie amputował.

Nadchodząca noc nie przyniosła spoczynku ni spokoju; nikt się nie rozbierał, wszyscy czuwali. Jedyną pociechą były pomyślne wieści, jakie odważniejsi co jakiś czas przynosili. Że nieprzyjaciel się nie zdoła długo tutaj utrzymać, wiedzieliśmy już wieczorem. Przekonani byliśmy również, że nieprzyjaciel przed odwrotem spali nasze miasteczko.

Nazajutrz było jeszcze gorzej. Pali się! pali się! wołano we wszystkich kierunkach. Rzeczywiście, gorzało 9 domostw. Z płonących domów wyprowadzano wśród płaczu i krzyków resztę pozostałego dobytku. Co nam nie zabrano — to spalą, wołały kobiety. Krowy rycząc nie chciały opuszczać swych stajni. Wszędzie płacz i zamieszanie. Niepodobna opisać przerażenia tych, którzy ukryci w piwnicach, usłyszeli nad sobą nasamprzód straszny huk a potem złowrogi szelest płonącego domu. Wieczorem dnia tego 12 domostw było w gruzach. Wszędzie łuny na horyzoncie: i tam walczą nieszczęśni mieszkańcy z strasznym żywiołem.

W nocy dnia tego przycichł huk armat, oddalał się coraz więcej, aż wreszcie ucichł prawie zupełnie. Od czasu tylko do czasu dolatywał z oddali głuchy pomruk, jakgdyby dalekiej burzy! Nieprzyjaciel się cofnął, my byliśmy wolni.

W miasteczku zapanował niezmierny ruch: nadciągały furgony, tren i komendy....

Wiktor Tomaszek.

Kuryer polityczny.

Zadziwiające propozycye.

W jednym z ostatnich numerów „Voss. Ztg“ p. R. Rt. zajmuje się losem Serbii po wojnie i zapowiada, że tak jak mocarstwa dwuprzymierza zostały oszukane i zdradzone przez Włochy, tak samo Serbowie będą oszukani przez trójporozumienie na rzecz Włochów. Wobec tego serbscy mężowie stanu powinniby się zastanawiać nad tem, czy łagodne berło Habsburgów nie byłoby lepsze niż skrajnie nacyonalistyczny krzyż Sabaudyi. A różni czescy i kroaccy politycy, którzy dawniej tak często bywali w Belgradzie nieoficyalnie dla łagodzenia przeciwieństw, powinniby spróbować, czy dla dobra Serbii nie dałoby się nawiązać nowe nieoficyalne stosunki. Serbowie dla wojskowego honoru już dosyć zrobili. Minęły czasy, gdy się o nich wyrażano pogardliwie. Za ich nadzwyczajny wysiłek wojenny obszar północno-albański z dostępami do morza Adryatyckiego byłby zupełnie wystarczającą nagrodą, a dla Austro-Węgier daleko mniejszą ofiarą niż odstępowanie Włochom znacznych obszarów własnych, tem więcej, że zadowolona Serbia nie dbałaby już o troskę cara, a dla Austro-Węgier miałaby uczucie wdzięczności. Autor artykułu zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że tego rodzaju zakończenie rozprawy z Serbamidladworu, rząduiludnościniemogłobybyćmiłem, ale każe się tem pocieszać: „że tak nikczemnie, jak Włosi, Serbowie nie postąpili. Na samym końcu wywodów jest taka rada pod adresem Serbii: „Pan Paszicz lub może jaki inny serbski mąż stanu z wcale niemałej grupy, która zasadniczo potępia nieprzyjazną dla Austryi politykę Serbii ma do wyboru: na dotychczasowej drodze Serbia się nie przebije, na przeciwnej — jest jeszcze wiele do uratowania“. (Z obowiązku dziennikarskiego podajemy wzmiankę o ogłoszonych w „Voss. Ztg“ propozycyach co do uregulowania stosunku między Austro-Węgrami a Serbią, nie wdając się ze zrozumiałych powodów w polemikę, lub komentowanie. Red.).

Jak łatwo o nieszczęście.

W czasie wkraczania wojsk rosyjskich do D ę b i c y w dniu 10 listopada zdarzył się wypadek, który w innych okolicznościach mógłby spowodować ogólne nieszczęście.

W owym czasie zalegały na drogach i ulicach porzucona broń, resztki amunicyi i wszelki inny materyał wojenny, tak, że ten i ów z osób cywilnych mógł łatwo zaopatrzyć się w dobry karabin i odpowiednią liczbę naboi. Otóż zdarzyło się, że parobek plebana miejscowego w Dębicy podjął z ulicy karabin i w najwyższej lekkomyślności począł na przyległych do plebanii polach strzelać gawrony. Trudno o bardziej niefortunny pomysł, gdyż strzały te mógł przecież wkraczający nieprzyjaciel wziąć za jakieś usiłowanie na wzór belgijskich franktireurów.

Miejscowy pleban ks. E u g e n i u s z W o l s k i znajdował się właśnie w swojem mieszkaniu zajęty rozmową z kierowniczką miejscowej Składnicy towarowej Kółek roln. p. E d m u n d ą K r u p i ń s k ą, gdy wtem nagle otwierają się drzwi i do pokoju wpada zdyszany kozak, a przykładając bagnet do piersi ks. Wolskiego, pyta: „Kto strzelał?“ Ks. Prałat odpowiada, że nie wie, a prawdopodobnie jakaś patrol austryacka. Na to kozak: „Acha, patrol; dawaj dieńgi“. Otrzymał odpowiedź, że wobec tego nie jest żołnierzem, lecz rabusiem. Ostatecznie skończyło się na oddaniu drapieżcy portmonetki z kilkoma koronami i ukaraniu parobka, który na siebie i na całe miasto, przez karygodną niebaczność, mógł był ściągnąć największe nieszczęście, jak się to już niejednokrotnie na ziemiach polskich zdarzyło.

Twierdze włoskie.

Teren, na którym rozgrywać się będzie pierwsze stadyum wojny włosko-austryackiej, jest przeważnie wypełniony pasmami alpejskiemi, których szczyty dochodzą do 3000, nawet 4000 metrów wysokości. Rzecz znamienna, że Włosi od dawna już, mimo łączącego ich z monarchią austro - węgierską przymierza przygotowywali się do operacyj wojennych na tem pograniczu, przyczem, nie ufając widocznie sile ofenzywnej swej armii, ubezpieczyli granice licznemi twierdzami. Rzut oka na mapę wystarcza, aby nabyć przekonania, iż południowy Tyrol, stanowiący wielki trójkąt, wrzyna się niekorzystnie dla Włoch wpółnocne ich prowincye. Dla zasłony przed ofenzywą z tego trójkątu, rząd włoski poczynił na długo przed wojną następujące zarządzenia i przygotowania: drogi, wiodące z Tyrolu przez przełęcz Stylfską (Stilfser Joch) oraz przez przełęcz Ponale do północnych Włoch, zostały podminowane, aby w razie wybuchu wojny mogły być przerwane. Zrujnowanie tych dróg, których budowa była bardzo kosztowna, uznano atoli po stronie włoskiej za ostateczny środek; przejścia bronić mają bowiem nadto fort pod Bomino nad przełęczą Stylfską oraz fort koło Ponte di Legno, na północ od przełęczy Ponale.

Główną zaporą przy przeprawie przez pasma górskie jest przegrodzenie fortyfikacyami dolin międzygórskich i wąwozów, przez które biegną drogi. W ten sposób zamknięto dolinę Chiesa koło miescowości Roca d'Anfo oraz dolinę Adygi koło Rivoli Ceraino warowniami, wykutemi w skałach lub opartemi o skały. W Dolomitach przecinają doliny i wąwozy grupy skalnych i ziemnych warowni po obu brzegach rzek Astico, Brenta i Piave. Grupy te zamykają drogi, wiodące z Tyrolu prosto ku miastom Treviso, Wenecya, Vicenza i Padwa. Grupy te fortyfikacyi osłaniają włoski obóz koncentracyjny, znajdujący się między Feltre a Belluno. Wzdłuż górnego biegu rzeki Piave ku jej źródłom są forty koło Piave di Cadore i koło Vigo. Celem ich jest zasłanianie dolin rzek Piave i Tagliamento w górnej ich części. Co do zabezpieczenia innych dróg, inżynierowie włoscy mniemali do roku 1904, że wystarczające będą przygotowane naprzód środki niszczące, a więc miny i podkopy. Tymczasem wysłana w te strony w roku 1904 komisya budowy twierdz inną wydała opinię, a na podstawie tej opinii zbudowano jeszcze następujące fotryfikacye:

1) Dla silniejszego zabezpieczenia doliny Tagliamenta fort koło Ospetaletto. 2) Koło Forni Avoltri założono grupę okopów i zapor poprzez drogi, schodzące się z Tyrolu do dolin nad górnym biegiem Piave i Tagliamento przez Tiliacherjoch i Plöckenpass. 3) Koło Pontebby przygotowano wzmocnione i warowne stanowiska dla artyleryi, a koło Chiusaforte zbudowano fort, zamykający doliny Fella i Raccolana. 4) Dla panowania nad drogami, wiodącemi z doliny rzeki Isonzo wystawiono forty koło Stupizzy, Cividale i Monzane; dalej zbudowano warowny przyczółek mostowy koło Lastisany. Rozpoczęte w roku 1904 warownie te, zapory i forty, są zapewne dziś ukończone. Nowe fortyfikacye posiadają między innemi wieże pancerne, które jednak w tej wojnie okazały się mało odpornemi wobec straszliwej działalności olbrzymich dział najcięższego kalibru, zwłaszcza 30,5 i 42-centymetrowych.

Wymienione poprzednio fortyfikacye bronią dostępu na głównych drogach, wiodących z Tyrolu do Wenecyi poprzez doliny Adygi Tagliamento, Piavy i Brento. Południowych brzegów jeziora Garda strzegą twierdze Verona, Brescia i Peschiera, z których ostatnia jest najsilniejszą. Ciężkie działa z tych twierdz zaczną może już wkrótce zionąć ogniem i żelazem na prześliczne zwierciadło i wybrzeża jeziora, które było dotychczas celem wycieczek tysięcy wielbicieli piękności przyrody nad jeziorem Garda.

Pieśń z roku 1792 na dzień 3 maja.

Wyższym nad Nieba wzniosły Maiestatem
Boże! co raczysz zawiadować światem
I dobrodzieystwy, czym iesteś, obiawić,
Pozwól się sławić.
Lud Twóy, Lud Braci, znękan niegdyś marnie,
Wesół do Twego Kościoła się garnie.
Przyim na ofiarę, Opatrzności Święta!
Ztargane pęta.
Day użyć, coś dał w pokoiu i zgodzie —
Day Ducha rady i męstwa w Narodzie,
Podległość rządną, w swobodzie wstrzymałość,
W Działaniu trwałość.

W Warszawie 1792, w drukarni M. Grölla Księgarza Nadwornego J. K. Mości.

Wiersz ten zamieścił „Wiek Nowy“ w rocznicę Trzeciego maja.

Od Wydawnictwa.

Z racyi kończącego się miesiąca przypominamy naszym Sz. Prenumeratorom o zbliżającym się terminie wpłacenia prenumeraty za czerwiec. Trudności techniczne i materyalne z powodu wojny powstałe, wymagają ze strony Wydawnictwa znacznych wkładów finansowych i energii. Dlatego zwracamy się do Szanownych Czytelników z prośbą o poparcie naszych usiłowań przez regularne wpłacanie prenumeraty i rozpowszechnianie naszego pisma na dawnych i nowych terenach, gdzie wolna myśl teraz dopiero zyskała możność wypowiedzenia się.

KRONIKA.

K a l e n d a r z y k k o ś c i e l n y: Dziś we wtorek św. Jakóba. — Jutro we środę św. Sadoka.

K a l e n d a r z y k a s t r o n o m i c z n y: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 3 min. 38, zachód przypada o godz. 7 min. 38 długość dnia godzin 16 minut 00.

Pogoda. Dnia 31 maja termometr doszedł od + 13·5 do + 17·2 C. — barometr podnosił się. — Dnia 1-go czerwca o godzinie 7 rano stan barometru 747·4 mm. — termometru + 12·7 C. wiatr wschodni.

Kraków, dnia 1 czerwca

Z miasta. Pogoda dąsać się na nas zaczynała, po ciepłych, słonecznych dniach, burze uczyniły przełom. Dżdrzystym i chmurnym dniem rozpoczęliśmy tydzień, jednak pierwszy czerwiec przyniósł wspaniałą pogodę. Do miasta napływają liczne listy od uchodźców wojennych z prośbą o informacye, kiedy powracać można do zwolnionych od najazdu miejscowości, bo wiadomości tych oczekują z przygotowanymi do drogi kuferkami. My zalecamy od siebie cierpliwość do przeczekania na informacye władz, które w odpowiednim czasie uczynią to, zbadawszy dokładnie stosunki miejscowe. Przedwczesny przyjazd narazić może tylko na zawody i niespodzianki w drodze, jakie dały się już dotkliwie odczuć tym, którzy nie poinformowawszy się dokładnie zdążali do swych siedzib.

Kwestya legitymacyi utyka przy uzupełnieniu formalności, na wyczekiwaniu tygodniami całymi u fotografów, dla kórych zarządzenia o ewakuacyi stworzyły wśród panującego zastoju, niespodziewane a obfite żniwo. Jest to niemniej olbrzymią reklamą dla tego zawodu na przyszłość, bo przed aparatem stają dziesiątki tysięcy ludności, mieszkającej tak w obrębie fortecznym, jak również poza nim, którzy nigdy uwieczniać się nie myśleli, a widząc swą podobiznę, kiedyś dobrowolnie pomyślą o ponownem fotografowaniu. Ze szczególną radością czynią to młodsze i starsze córy wsi, chwaląc się przed kumoszkami swoim „obrazkiem“, mniej lub więcej udałym.

Wieczorem podążyło niemal całe miasto na zakończenie nabożeństw majowych. Kościoły wypełniły się tak, jak może nigdy przy pełnej cyfrze mieszkańców. Świadczy to wymownie o nadzwyczajnem wzroście pobożności w czasach wojennych i wielkiej czci, jaką naród otacza swą Królowę w chwili, gdy nad ziemiami Jej przeciąga burza dziejowa.

Rzewną pieśń litanii przerywa czasem łkanie, perlą się łzy w oczach, gdy błagalna modlitwa unosi się do naszej Władczyni i Orędowniczki. Pani nasza spogląda na nas, jakby ze współczuciem z tronu, ustrojonych kwieciem ołtarzy, wpaja w nas wiarę dla przetrwania ciężkich czasów i napawa nas ufnością, że prośby nasze wysłucha Stwórca i da nam ujrzeć godzinę Zmartwychwstania. O mury kościołów bije potężnym akordem pieśń: „Od powietrza głodu i wojny“ a korne postacie upadają na kolana przed Panem Zastępów, by wysłuchać raczył ich próśb, i uwolnił kraj od dalszych klęsk i zgliszcz strasznej wojny.

Podniesione na duchu tłumy wylały się z kościołów, zapełniając sąsiednie ulice, a rzewny i podniosły był to widok. Zdawało się, że wszystkie nasze bóle, zmartwienia i troski pozostawiliśmy tam u stopni ołtarzy i że z dymem kadzidła uleciały one, przynosząc nam spokój i ukojenie.

Podziękowanie. Celem uczczenia pamięci nieodżałowanego Prezesa Stowarzyszenia „Rady Opiekuńczej“ w Krakowie śp. Wilhelma Seidla prezydenta Sądu krajowego, w myśl życzenia tegoż, zamiast kwiatów na jego trumnę, wpłynęły następujące dary na cele wymienionego Stowarzyszenia:

a) Prezydyum Sądu krajowego w Krakowie przysłało kwotę 223 K. 10 h., pochodzącą ze składek, zebranych w gronie urzędników Sądu krajowego cywilnego i karnego, oraz prokuratoryi Państwa.

b) Prezydyum krakowskiego Sądu w Ołomuńcu przysłało kwotę 177 K., złożoną przez przebywających tamże tutejszych funkcyonaryuszów sądowych i prokuratoryi Państwa.

c) Sąd powiatowy w Skawinie przysłał kwotę 20 K., złożoną przez urzędników tegoż sądu.

d) Administracye dzienników: „Czas“, „Nowa Reforma“, „Głos Narodu“ przysłały łącznie sumę 382 K. 30 h., pochodzącą z darów ofiarowanych przez różne osoby.

Ogółem kasa Stowarzyszenia „Rady opiekuńczej“ w Krakowie, otrzymała z powyższego tytułu łączną sumę 802 K. 40 h. Z tego powodu zarząd Stowarzyszenia „Rady opiekuńczej“ w Krakowie składa serdeczne dzięki wszystkim czcigodnym ofiarodawcom, którzy przez udział w składkach przyczynili się do uczczenia drogiej pamięci naszego nieodżałowanego Prezesa, w sposób odpowiadający jego życzeniom.

Za Zarząd Stow. „Rady opiekuńczej“ w Krakowie:
Mieczysław Szybalski Ks. Dr. Czesław Wądolny.

Filia „Živnostenskiej Banki“ w Krakowie w stosunku do urzędników Polaków. Otrzymujemy następujące pismo:

Wszystkie instytucye, nie mówiąc o rządowych i autonomicznych, bo te bez przerwy, bez względu na to, czy urzędnicy pełnili swe obowiązki, czy nie, ale nawet p r y w a t n e b i e d n e, starały się na czas wojny o zabezpieczenie swych pracowników.

To też wprost zdumienie i oburzenie każdego czytelnka z pewnością ogarnie, gdy dowie się, jak to postąpiła instytucya ze swoimi urzędnikami Polakami, instytucya, która miliony grosza polskiego ma w swoim obrocie, instytucya, która, jak w swem sprawozdaniu za rok 1913 podaje, miała czystego zysku 8.350.100 koron. Tą instytucyą jest Živnostenska Banka w Pradze z filią w Krakowie.

Oto dnia 19 września, a więc w 6 tygodni po wybuchu wojny, instytucya ta za usilnem staraniem dyrektora filii F e l f l a wszystkim urzędniczkom Polkom w liczbie 12 i 1 urzędnikowi Polakowi wręczyła następujące pismo:

„Z powodu panujących stosunków, jesteśmy zmuszeni zastanowić czynności filii krakowskiej, wobec czego dajemy Pani niniejszem 6-cio tygodniowe wypowiedzenie, tak, że z dniem 15 listopada 1914 r. występuje Pani z naszego banku“.

Może to były siły pomocnicze (dyurnistki) chwilowo przyjęte? O nie! wszystkie te trzynaście osób mają książeczki dekretowe, mają stałe posady, z których jedna pracowała w tej instytucyi 3 lata, trzy przez trzy i pół roku, trzy przez cztery lata, jedna 5 lat, dwie 6 lat, jedna 7 i pół roku, jedna 8 lat i jedna 9 i pół roku i wpłacały odpowiednie wkładki do funduszu emerytalnego. Nie przeszkadzało to jednak p. Felflowi wystarać się w Gener. Dyrekcyi Banku, aby te stałe siły urzędnicze w czasie najkrytyczniejszym wyrzucić na bruk.

Związek urzędników bankowych, do którego pokrzywdzeni o pomoc się zwrócili, odniósł się w tej sprawie do Gener. Dyrekcyi Banku w Pradze, ale interwencya ta była bez skutku. Stroną prawną zajął się następnie poseł Dr Gross, który korzystając z obecnej (przypuszczamy chwilowej) bytności dyrektora Felfla w Krakowie interweniował w tej sprawie i dostał charakterystyczną odpowiedź:

„Urzędniczki Polki otrzymały zwolnienie ze służby bo były nieukwalifikowane, niezdolne, nie umiały po czesku, a zresztą Bank musiał się liczyć z kosztami“.

Dziwne, że tyle lat (u jednej urzędniczki aż 9 i pół roku) potrzebował dyrektor Felfel do skonstatowania, że urzędniczki Polki nic nie wartają, gdy inni kierownicy instytucyi w przeciągu paru tygodni, dni, a nawet niekiedy paru godzin potrafią ocenić materyał urzędniczy. Poruszona kwestya kosztów nie potrzebuje już żadnych komentarzy i jest wprost wyzywającą. Nie chcemy tu wchodzić w pobudki postąpienia dyrektora Felfla, jednak już dziś możemy stanowczo go zapewnić, że przerachował się w rachunkach zmiany stosunków.

Spodziewamy się, że tak Związek urzędników bankowych jak i poseł Dr Gross, zechcą nadal z okazaną dotychczas życzliwością zajmować się stroną prawną pokrzywdzonych urzędniczek Polek.

Do Generalnej Dyrekcyi Banku zwracamy się publicznie, aby zechciała zastanowić się, czy wskazanem byłoby dla Banku dopuszczenie załatwienia sprawy urzędników Polaków na drodze sądowej i zatrzymanie obecnego dyrektora filii na zajmowanem stanowisku. Społeczeństwo zaś nasze niech z tego wypadku przekona się o potrzebie silniejszego popierania własnych instytucyj, a wtedy swoim u swoch dadzą zajęcie.

Odnośnie do epitafium śp. Herwina, zamieszczonego we wczorajszym „Głosie Narodu“, należy zaznaczyć, że pisany widocznie ręką kolegi-legionisty podał mylnie rodowe nazwisko zmarłego. Z powodu własnowolnej zamiany munduru austryackiego rezerwisty na mundur Strzelca, zamiany dokonanej przed oficyalnem uznaniem Legionów za kombatantów, krył Herwin przez dłuższy czas i do końca prawdziwe swe imię tak, że nawet właśni jego podwładni nie znali go widocznie. Brzmiało ono nie: E. Prątek lecz Kazimierz Piątek. Obowiązkiem Polski wiedzieć, kto gotów był dać i dał za nią swe życie, obowiązkiem wiedzieć, że z ciasnej i mrocznej izdebki malarza pokojowego wyszedł ten jasny duch, obowiązkiem wiedzieć komu łzę otrzeć i przed kim schylić głowę. A z tej samej izdebki i drugi syn, chłopię szesnastoletnie wyszło śladami Kazimierza.

Nie miałem szczęścia służyć orężnej sprawie razem z Herwinem, ale miałem zaszczyt współpracować z nim w Muzeum Narodowem. Dokładny w robocie, pilny i małomówny, lecz stanowczy i szyb-

ki w decyzyi, twardy i nieustępliwy (w dyskusyi) a mimo to karny w służbie był idealnym materyałem na żołnierza. Jako instruktor Strzelca pracował w nim już od lat kilku. Po wybuchu wojny nie czekając na dalszy rozwój wypadków, jeden z pierwszych, jeśli wogóle nie pierwszy (w nocy z 8 na 9 sierpnia) przekroczył granicę rosyjską i rozpoczął w Królestwie robotę agitacyjno-poborową, którą prowadził póty, aż władzę dozwoliły na jawną rekrutacyę, a Piłsudzki wcielił go do swych zastępów.

Żył czynem i ofiarą, nawet kości swe oddał proszowskiej czy kieleckiej skibie. Cześć jego zacnej, jak płomień czystej pamięci! **M. S.**

Odbieranie legitymacyi. Dzisiaj kończy się odbieranie legitymacyj ewakuacyjnych z grupy 4 i wszystkich innych. Od jutra wszystkie dotychczasowe biura będą zamknięte, a nieodebrane dotychczas legitymacye, w liczbie około 2000 będzie można odebrać w biurze w Rynku gł. przy linii A—B pod l. 44. Biuro to funkcyonować będzie aż do odwołania Komendy twierdzy.

Ruch tramwajowy w święto Bożego Ciała. Na skutek zarządzenia dyrekcyi ruch tramwajowy w dniu święta Bożego Ciała rozpocznie się dopiero o godzinie 12 w południe. Zarządzenie to wydano w tym celu, by personal tramwajów miał możność wzięcia udziału w uroczystej procesyi dorocznej.

Jedyny dyplom Namiestnika. W tych dniach bawiła w Białej delegacya gminy m. Podgórza, złożona z pp. burm. Maryewskiego, dyr. Rollego, r. Aronsona, Dra Emilewicza i r. Łuczki i wręczyła Namiestnikowi dyplom honorowego obywatela, wykonany przez art. mal. Fabjańskiego. Dr Korytowski przyjął deputacyę bardzo życzliwie i dziękował jej serdecznie za to wyróżnienie mówiąc: „będzie to obecnie mój jedyny dyplom, bo wszystkie inne — zostały we Lwowie..."

Przedłużenie terminu subskrybcyi wojennej. U nas jak zwykle wszystko pozostawia się na ostatnią chwilę. Wczoraj rano jeszcze nic nie wiedziano czy termin upływu subskrybcyi będzie przedłużony, zgłaszało się bardzo wiele stron, lecz zastały okienka zamknięte.

W ostatnich dniach napływ był ogromny przez banki przyjmujące subskrybcyę przesunęło się przeciętnie około po 130 subskrybentów dziennie. W ostatniej chwili jak nam z pewnego tutejszego banku donoszą ruszyli masowo Żydzi do subskrybcyi, przeważnie z powiatu podgórskiego i Podgórza, sumy pojedyncze nie były znaczne, lecz wiele uczyniła ogólna cyfra. Zwracamy uwagę, że należy się spieszyć z subskrybcyą, bo przedłużenie terminu aczkolwiek nie jest jeszcze określone, jak nam z miarodajnych stron donoszą ograniczy się do krótkiego stosunkowo czasu. Do których banków zwracać się należy wskaże nasz dział inseratowy.

Tramwaj krakowski w czasie wojny. Onegdaj odbyło się walne zebranie krakowskiej spółki tramwajowej, pod przewodnictwem prezydenta Dra Lea, z ramienia dyrekcyi obecny był dyrektor Ferdynand Fiszer, jako komisarz rządowy przybył starosta Dr Władysław Kowalikowski.

Według przedstawionego sprawozdania działalność naszych tramwajów w ubiegłym roku 1914 przedstawiała się następująco: przejechały one 836.260 km. motorowych i 137.006 km. przyczepionych **razem 973.266 km. wozowych.**

W r. 1914 przewieziono tramwajami: **6,566.593 osób.** Prądu elektrycznego spotrzebowano: 1,101.892 klw., dla ruchu spotrzebowano 997.106 klw. **Dochód z ruchu w roku 1914 wynosił 587.773 K.** wydatki **440.862 K.**

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości, zatwierdzając bilans ubiegłego roku i udzielając Radzie zawiadowczej absolutoryum.

Na zebraniu tem omawiano również sprawę budowy linii ul. Sławkowska—Rynek główny—Wiślna—Zwierzyniecka, na której w pewnej części położone są już szyny — uchwalono roboty te po rocznej blizko przerwie podjąć na nowo i ukończyć w czasie bieżącego lata. Koniec zeszłego i bieżący rok przyniósł naszym tramwajom znaczne straty, wywołane wypadkami wojennymi dwukrotną ewakuacyą i zamknięciem twierdzy dla przyjezdnych.

Następnie przedłożono zebranym rachunki z ruchu na dwóch liniach szeroko-torowych, zbudowanych w latach 1912 i 1913, które prowadzone są na dochód gminy.

Z powodu niedostarczenia w terminie wozów przez fabrykę sanocką normalny ruch na tych liniach rozpocząć się mógł dopiero w czerwcu roku 1914.

W sierpniu ub. r. zmniejszać się zaczął ruch na tych liniach wskutek wojny, a od października dochody z nich zaczęły gwałtownie spadać. Wynikiem tego jest, że dochód za rok 1914 nie daje potrzebnego oprocentowania dla włożonego na budowę kapitału. Jedną z przyczyn tego niepomyślnego wyniku jest jak się okazało nieuregulowanie taryfy biletowej, która mimo budowy kilku nowych linij nie zmieniła się od piętnastu lat.

Dochody w pierwszych miesiącach br. są również niepomyślne tak, że zmiana taryf jest ważną kwestyą, by dochody pokrywały wydatki i procenty.

W końcu dokonano wyboru jednego członka Rady nadzorczej, do której wybrano ponownie r. W. Beringera, oraz członków Komitetu rewizyjnego inż. Stan. Bielińskiego, r. m. Stan. Krzyżanowskiego i r. Wład. Duszyńskiego.

Związek stowarzyszeń krakowskich stróżów, robotników i służby domowej zaprasza uprzejmie członków, członkinie i Szanowną PT. Publiczność do wzięcia udziału w procesyi w dzień Bożego Ciała na godzinę 8 rano do kościoła św. Krzyża, skąd procesya wyruszy. Zgromadzeni we wspomnianej świątyni otrzymają światło od Zarządu.

Józef Kościesza Ożegalski, syn Józefa i Maryi z Dylewskich, nadporucznik 3 pułku ułanów padł na polu walki w pierwszych dniach maja pod Brzostkiem koło Dębicy, gdy prowadził żołnierzy na pozycye nieprzyjacielskie. Młodociane życie, bo liczył zaledwie 22 lat, poświęcił całkowicie umiłowanemu zawodowi, aż do bohaterskiego zgonu.

Za męstwo odznaczony był dwa razy w obecnej kampanii. — List pisany przez majora do rodziców, uwiadamiający ich o poległym synu, którego zalety, jako bardzo zdolnego i dzielnego żołnierza, wysoko ocenia — donosi, że młodziutki nadporucznik za nadzwyczajną odwagę w obliczu wroga — podany był znów do wyższego odznaczenia.

Zgon tak przedwcześnie zgasłego i wielce obiecującego młodzieńca, dotyka rodzinę znaną i powszechnie szanowaną w powiecie bocheńskim w Kamionnie. Serdeczne współczucie przyjaciół i znajomych towarzyszy stroskanym rodzicom i rodzeństwu.

Repertuar artystów teatru miejskiego.

Wtorek: „Rozwiedźmy się" W. Sardou.
Środa: „Wesele" Wyspiańskiego.
Czwartek: „Kościuszko pod Racławicami"

Kronika zamiejscowa.

Cenzura listów. Otrzymujemy następujące pismo: Komisye do cenzurowania listów, korespondencyi itp. mają nie łatwe zajęcie, zupełnie nikt im zazdrościć nie może, atoli i komisyom i publiczności, która na listy, kartki czasami bardzo długo czekać musi, możnaby wygodę zrobić przez powiększenie ilości tych komisyi. O ile nam wiadomo, to w zachodniej części kraju naszego istnieje taka komisya w Nowym Targu i ma dziewięć urzędów pocztowych większych do cenzurowania, do komisyi w Bielsku należy cała masa urzędów pocztowych powiatu żywieckiego, bialskiego, bielskiego, wadowickiego i oświęcimskiego. Czy nasze Koło polskie nie mogłoby uzyskać powiększenia tych komisyi, wszak tylu urzędników bez zajęcia! Sądzimy, że pomnożenie ilości komisyi tych bez większych trudności dałoby się uzyskać, a dla publiczności już i tak mocno zdenerwowanej i dla istniejących już komisyi wielką sprawiłoby się ulgę.

T. S. L. do swoich członków. Ostrawa Morawska. — Znaczna część Kół T. S. L. z powodu toczącej się wojny, zmuszona została przerwać czasowo działalność swą oświatową i narodową, a w wielu nawet wypadkach członkowie Zarządu Kół wśród pożogi wojennej opuścić musieli siedziby, tak, że majątek ruchomy i nieruchomy T. S. L. bez właściwej został opieki. Z troską wielką, choć z wiarą głęboką w lepszą przyszłość Zarząd Główny T. S. L. zdaje sobie sprawę, że bardzo dużych zasobów finansowych potrzeba będzie na odbudowanie i na odnowienie tego wspaniałego warsztatu T. S. L., przy którym setki i tysiące obywateli łączyli najszlachetniejsze swe usiłowania w ofiarnej pracy narodowej.

Środki te materyalne w miarę możności ciągle winny być skupiane, by pokryć było czem te bodaj najpilniejsze potrzeby, jakie się wyłonią, gdy Koła T. S. L. przystąpią do wznowienia swojej zawieszonej czasowo działalności.

Najistotniejszą ze Statutu T. S. L. płynącą podstawą normalnego istnienia Towarzystwa są wkładki członkowskie. O wpłacanie wkładek członkowskich za r. 1915, a kto zalega, i za r. 1914, zwraca się niniejszem Zarząd Główny do wszystkich członków: tak przynależnych do poszczególnych Kół, jak i do zapisanych przy Zarządzie Głównym.

Z wkładek tych część znaczna (75 %), będzie przez Zarząd Główny osobno składana i przechowywana do dyspozycyi Kół, gdy swą pracę wznowią, a część drobna (25%) użyta zostanie względnie ze Statutem na ogólne cele T. S. L.

Zarząd Główny żywi mocną nadzieję, że członkowe T. S. L. z dotychczasową ofiarnością odpowiedzą na niniejsze wezwanie.

Wkładki nadsyłać należy przekazami pocztowymi lub (lepiej) czekami Pocztowej Kasy Oszczędności (które na żądanie rozsyłane będą) pod adresem: Zarząd Główny T. S. L. czasowo, aż do odwołania przez czasopisma — Ostrawa Morawska, Dom polski, przyczem płacący winien podać, do którego Koła T. S. L. przynależy i za który rok uiszcza wkładkę.

Z pism lwowskich. „Gazeta Wieczorna" z dnia 3 maja wyszła w pamiętną rocznicę jako mały dwukartkowy **świstek ze skonfiskowanym artykułem,** poświęconym naszej wiekopomnej rocznicy. Oprócz komunikatów rządowych i telegramów czytamy w kronice o licznych kradzieżach, włamaniach i pladze, jaka trapi Lwów przez wściekliznę u psów, pociągającą ofiary w pokąsanych dzieciach. Ponadto czytamy tam wiadomość powtórzoną za „Birż. Wied." o poświęceniu przez ten dziennik wstępnego artykułu: „Dziesięciolecie manifestu z dnia 30 kwietnia 1905 r.". Ponadto ten sam dziennik donosi o odkryciu nowych źródeł ropy w miejscowościach: Niezłobnej i Wysogórskiej (w gub. Twerskiej). Niezłobna jest stacyą kolei Władykaukaskiej.

Pisma lwowskie donoszą o skonstatowaniu prątków cholery azyatyckiej u przybyłej do Lwowa z Turki chorej krawczyni Anieli Kaliskiej, chorą izolowano. Bramy domów zamyka się we Lwowie o godzinie 9 wieczorem i do tej pory kursują także tramwaje. Na nocną porę wydawano dawniej przepustki, lecz z początkiem maja ustał ten przepis. Obecnie gmina czyni starania, aby zamykano bramy o 10, a ruch tramwajowy utrzymywano do 11 wieczorem. „Wiek Nowy" donosi o licznych kradzieżach, popełnionych z początkiem maja, wielu wypadkach przejechania przez automobile. Biada, powołując się na „Poślednija Nowosti" nad zamknięciem czynnego u nas uniwersytetu, wspominając, że od 514 lat uniwersytet nasz był ciągle czynnym.

Z żałobnej karty: We Lwowie zmarli śp. Albin Biliński, b. właściciel dóbr w 63 roku życia, śp. Albertyna Dziewońska czynna działaczka w roku 1863 i podczas bombardowana Lwowa w roku 1848, zmarła, jak donoszą lwowskie pisma. Skon jej dotyka Dziewońskiego prof. chemii na Uniwersytecie Jagiellońskim i Maryana kierownika elektrowni miejskiej.

Ponadto zmarł we Lwowie śp. Franciszek Pöckn de Amenschild, urzędnik Wiedeńskiego Banku Związkowego, lat 58. W Warszawie zmarł znany tam okulista dr. Bronisław Zieminski w 55 roku życia, zmarły był autorem licznych prac z dziedziny okulistyki.

Znajdujemy się na obczyźnie, w której jedyną naszą rozrywką jest pismo polskie, które to otrzymujemy z Krakowa codziennie, jakoteż polskie książki nadesłane nam tu tak przez Szan. Redakcyę, jakoteż przez Wielce Szan. Tow. „Straż Polską" zupełnie bezinteresownie, którzy czując smutek rannych i chorych Polaków zadość prośbie ich uczynili i takowych do dnia dzisiejszego zasilają wiadomościami polskiemi, za co składamy tą drogą Szan. Red. oraz Towarzystwu „Straż Polska" wyrazy szczerego tu podziękowania, jakoteż mamy nadzieję, że i nadal w pamięci pozostaniemy. Cześć! Polacy — Vöcklabruck o. ö. Pflegestätte vom Roten Kreuz.

Chłopi rusińscy a dwory. Lwowska „Gazeta narodowa" pisze dnia 6 z. m. pt. „Bolesna sprawa":

„Kraj nasz padł ofiarą wojny. Na zachodzie przelewała się niszcząca lawina tam i z powrotem kilkakrotnie. Tymczasem na wschodzie, gdzie na ogromnej połaci kraju przeszła zawierucha w jednym tylko kierunku, gdzie zdawałoby się, ostać się powinien był dorobek pracy i kultury wielu stuleci, widzimy również podobne obrazy. Ktokolwiek zdoła przedostać się ze wschodnich powiatów, każdy ma na ustach tę samą straszliwą, goryczy pełną opowieść o smutnych dziejach dni ostatnich. Wszędzie obraz jest mniej więcej ten sam. Wsie pozostały, długie sznury chałup podolskich stoją jak stały. W oborach tam nieraz i stajniach pusto, w stodołach także, ale ostoje życia wiejskiego, chata, chłop, rodzina pozostały. Młoda ludność męska przerzedzona ale i nic więcej. Za to w komorach, w świetlicach znajdziesz rzeczy, jakich nigdy przedtem tam nie bywało.

„A dwory? Gdzie brak właściciela, tam wszędzie rozpostarła się ruina. Rodzi się pytanie, czemu się to stało, że w okolicach, gdzie huku armat nawet nie słyszano, że i tam także dosięgła pożoga wojny. Z relacyi przybyłych jest jedna i ta sama odpowiedź: nie wojny to pożoga, ale całkiem co innego. Bo niemal wszędzie, gdzie „pana" nie stało, ruszała sąsiednia wieś. Padało wówczas ofiarą wszystko; nie tylko zawartość obór, stodół i spichlerzy, pochłonięta raczej stosunkami ogólnymi. Ale palono gorzelnie, ale znęcano się nad maszynami rolniczemi, ale gromadzone z pokolenia na pokolenie dzieł sztuki, zbiory książkowe, sięgające kilku stuleci wstecz, pliki rękopisów, dzieje rodów, dzieje wsi, wszystko poszło z dymem, albo rozniesione, albo w strzępkach wśród gruzów bud, obrócone w kupy śmiecia. Dwory, z których niejeden widział czambuły tatarskie, niejeden podjazd zaporoski, niejedną janczarską nawałę, obrócone zostały w perzynę przez odwiecznych tuż przy nim, a często i z niego żyjących sąsiadów.

„Przez długie lata umiejętnie podsycano i hodowano te uczucia w ludzie. I oto trzeba było jednej chwili, gdy zabrakło na posterunku gminnym żandarma, gdy znikła obawa przed odpowiedzialnością „za kratkami", aby długoletnia działalność „Siczy" bujny dała plon.

„Słowa, które piszemy, są przykre i bolesne. Do ludu zbałamuconego, sprowadzonego na manowce, w odróżnieniu od jego wychowawców, do ludu tego, tak nam blizkiego, wspólną z nami dolę i niedolę przez tyle wieków dzielącego, serdeczne zawsze czuliśmy uczucia. Tem boleśniej odczuliśmy straszliwe dzieje ostatnich czasów na wsi wschodnio-galicyjskiej. A przecież żyć będziemy koło siebie i z sobą w przyszłości".

Tow. Przyjaciół nauk w Wilnie.

W Wilnie odbyło się doroczne zgromadzenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Instytucya ta rozwija się normalnie. Zbiory muzealne i biblioteka zostały przewiezione do wykończonego już gmachu przy ul. Mostowej. W maju roku ubiegłego nastąpiło wcielenie do zbiorów Tow. Przyj. Nauk zbiorów rozwiązanego dobrowolnie byłego Towarzystwa Muzeum Nauki i Sztuki. W sierpniu wyszedł z druku tom V. „Rocznika" w znacznie zwiększonej objętości, zawierający szereg cennych artykułów i przyczynków, pod redakcyą Dra Stanisława Kościałkowskiego.

Na miesięcznych zebraniach członków wygłosili odczyty pp. St. Kościałkowski „O stosunkach ekonomicznych litewskich w XVIII. wieku", Witold Staniewicz „O dziedziczności", prof. Winc. Lutosławski „O Cieszkowskim jako filozofie polskim" i Dr Wl. Zahorski „O konaniu i śmierci człowieka".

W roku sprawozdawczym Towarzystwo otrzymało trzy większe legaty: adwokat Antoni Kolb z Kamieńca aktem rejentalnym zapisał połowę swych dóbr na pograniczu austryackiem na Podolu, szacowanych na pół milona rubli. Pan Erazm Gruff z Kowna sporządził testament, legujący Towarzystwu 15.000 rb. na kapitał żelazny. Wreszcie członek protektor Towarzystwa p. Hilary Łęski, złożył na ręce wiceprezesa Dra Zahorskiego swój testament z legatem dla wileńskiej instytucyi naukowej.

W dniu 14 stycznia r. 1915 Towarzystwo liczyło ogółem 517 członków, w tem 22 honorowych, 13 protektorów, 13 korespondentów, 21 dożywotnich i 448 zwyczajnych. W roku 1914 przyjęto nowych 37 i zmarło 8.

Na wniosek zarządu jednogłośnie nadano tytuł członków honorowych profesorowi Wszechnicy Jagiellońskiej Maryanowi Zdziechowskiemu i Ferdynandowi Ruszczycowi, który jest pierwszym artystą-malarzem, zaliczonym w poczet członków honorowych Towarzystwa.

Archiwum Tow. Przyj. Nauk otrzymało od Tow. Muzeum Nauki i sztuki szereg nader cennych materyałów, np. urzędowe protokoły posiedzeń Rady Konfederacyi Barskiej od 27 października 1769 do 5 maja 1771 r., stanowiące poważną część rozproszonego doszczętnie archiwum konfederackiego, dalej katalogi i materyały Jezuitów, Franciszkanów i Karmelitów wileńskich, dokumenty urzędowe z lat 1812 i 1830 i t. d. („Kuryer Poznański").

Rosyanie opróżniają Lwów.

Wiedeńskie dzienniki zamieszczają następującą informacyę: **Według urzędowego petersburskiego doniesienia siedziba generał-gubernatora Galicyi przeniesiona została ze Lwowa do Brodów.**

Drogą przez Sztokholm donoszą, że panuje tam ogromne podniecenie z powodu ofenzywy sprzymierzonych. Rosyjscy kupcy sprzedają za pół darmo swe towary i wyjeżdżają.

Wiedeńska „Mittagszeitung" donosi: Rosyanie jak się zdaje nie mają wielkiego zaufania do swych prób oporu. **Rosyjska komenda przeniosła wielkie magazyny ze Lwowa na wschód.**

„Nowoje Wremia" zaś pisze, że wskutek włoskiego wypowiedzenia wojny i rosyjskiej ofenzywy nad Dniestrem nastrój we Lwowie stał się znowu normalnym. W parkach grają orkiestry wojskowe i panuje nastrój świąteczny. Na pałacu gubernatora zatknięto włoską chorągiew.

Zarzuty przeciw Bobrinskiemu.

Berlin. (Tel. pryw.) „Voss. Ztg" donosi: Episkop Eulogiusz, który z Galicyi przybył w tych dniach do Petersburga, podniósł przeciw hr. Bobrińskiemu w kołach wpływowych skargę, że wykonuje rządy za łagodnie. Eulogiusz przypisuje Bobrińskiemu winę, że cerkiew prawosławna mało znajduje zwolenników w zajętej przez Rosyan Galicyi. Na konwentyklu u słynnej hrabiny Ignatiew oświadczył Eulogiusz, że wielka część ludności galicyjskiej witała z radością nadciągające wojska niemieckie i pomagała im tajnemi doniesieniami i Eulogiusz zażądał z tego powodu odwołania Bobrińskiego, którego już nawet powołano do Petersburga dla zdania sprawy.

Rosyjski sztab generalny zarzuca znowu hr. Bobrińskiemu, że w rozmowach wyraził obawę, iż trzeba będzie wnet opuścić Przemyśl.

Za 3 miliony przyjaźń polska...

We „Frankf. Ztg" znajdujemy taką notatkę: „Rosyjski gubernator hr. Bobrińskij prosił rosyjskiej rady ministrów o 3 miliony rubli, by mógł zakupić za tę kwotę ziarn na zasiew dla galicyskich chłopów. Rada ministeryalna odrzuciła jednak prośbę z uzasadnieniem, że polskie interesy w Galicyi nic nie mają wspólnego z rosyjskim interesem państwowym.

Otoczenie Przemyśla.

Ataki Rosyan nad Lubaczówką nie przeszkadzają wcale osaczeniu Przemyśla z trzech stron przez wojska sprzymierzone. Rosyanie chcą widocznie trzymać Przemyśl, póki się da, a to dla uratowania prestige'u, ponieważ twierdza leżąc daleko przed frontem Rosyan niema dla nich znaczenia wojskowego.

Korespondent „Mittagszeitung" donosi, że artyleryjskie ataki na Przemyśl już się rozpoczęły. Rosyanie zdołali w ciągu 2 miesięcy polowo umocnić wszystkie forty, zniszczone przez Kusmanka. Przednie pola foteczne (Vorfeldstellungen) Rosyanie już porzucili. Samą twierdzę zajmiemy zapewne w krótkim czasie". Ten sam korespondent donosi, że 10-ty (przemyski) korpus doszedł do Swałkowic (?), skąd widać już kopuły i wieżyce Przemyśla.

Inny korespondent telegrafuje, że armia południowa zbliża się krok za krokiem do Przemyśla i obecnie oddalona jest od południowych fortów zaledwie na odległość ataku.

Wojna z Włochami.

Dotychczasowe walki na granicy południowo-zachodniej nie przybrały nigdzie większych rozmiarów. Są to drobne potyczki graniczne, w których biorą udział przednie oddziały gromadzącej się nad granicą armii. Najwięcej takich walk było na granicy tyrolskiej, gdzie Włosi zajęli kilkanaście niebronionych miejscowości, atoli wstrzymali swe posuwanie się przed pierwszemi fortyfikacyami austryackiemi np. w Lavarone i Paneveggio. Czy armia włoska będzie próbować sforsowania dróg prowadzących do Trydentu? Fachowcy wojskowi niemieccy uważają takie wysiłki za nieprawdopodobne, gdyż nie rokują sukcesu. Południ. granica Tyrolu broniona jest zarówno przez fortyfikacye naturalne, jakiemi są wysokie góry, jak i przez fortyfikacye sztuczne. Również w r. 1866 nie mogła armia włoska, zostająca pod dowództwem Garibaldiego, wtargnąć do Tyrolu, którego bronił gen. Kuhn zaledwie jednym korpusem. Zdaje się, że Włosi pragną możliwie najlepiej umocnić swe stanowiska nad granicą tyrolską, by się zabezpieczyć przed ofenzywą sprzymierzonych — a własną ofenzywę rozpocząć nad rzeką Isonzo w hrabstwie Gorycyi i Gradyki. Tam bowiem próbowali (zresztą daremnie) zdobyć górę Krn (2.340 m. wysokości) położoną na wschód od Karfreit w Alpach Julijskich. Krn znajduje się już na wschodnim brzegu Isonza. Na całym obszarze granicznym Pobrzeża trwa walka ciężkiej artyleryi, tam też trzeba oczekiwać w krótkim czasie operacyj na większą skalę.

Sprawozdawcy wojenni podnoszą, że odparcie ataku pułku włoskich alpinistów na Lavarone w Trydenckiem jest pierwszym wybitniejszym sukcesem austryackim w wojnie lądowej z Włochami.

Z dzienników włoskich.

Lugano. (Tel. pryw.) „Cor. della Sera'

podnosi energiczną wolę zwycięstwa w armii i w narodzie. Ale dziennik przestrzega przed przesadnemi nadziejami i przygotowuje ludność na ewentualne niepowodzenia i na smutne dni.

Do Rzymu przybyły misye wojskowe: francuska i angielska, które udadzą się na front. Rosyjska misya jest oczekiwaną. Również misye włoskie odjechały do głównych kwater Trójporozumienia.

W Londynie odbyła się manifestacya włosko-angielska. Ambasador włoski sławił w mowie do manifestantów „bliski tryumf wolności narodów, pokoju narodów i cywilizacyi".

W konzulacie włoskim w Londynie zgłaszają się liczni włoscy rezerwiści i na osobnych parowcach odjeżdżają do Włoch.

Wojna bez wypowiedzenia.

Lugano. (Tel. pryw.) Rzymska prasa zajmuje się obecnie politycznem położeniem Włoch względem Niemiec i Turcyi. Piszą te gazety, że zerwanie dyplomatycznych stosunków i zniesienie traktatu przymierza z Niemcami nie oznacza jeszcze wojny z obu traktatowemi państwami. Wogóle panuje zapatrywanie, że już nie potrzeba wypowiedzenia wojny i że prawdopodobnie do tego nie przyjdzie. Sądzą zaś, że w czasie przebiegu walk między Austro-Węgrami i Włochami, żołnierze włoscy mogą się znaleźć niespodziewanie naprzeciw wojska niemieckiego, a wówczas wyniknie sam ze siebie stan wojenny między temi oboma państwami.

Drugi atak lotników na Wenecyę.

Zurych. (Tel. pryw.) Wedle „Zuricher Tagesanzeiger" donoszą z Lugano: Skutkiem drugiego ataku lotników na Wenecyę, runęły zupełnie 4 domy w pobliżu arsenału, 19 osób zabito, a więcej niż 80 odniosło rany.

Gabinet Salandry.

Lugano. (Tel. pryw.) „Secolo" komentuje angielską krizis ministeryalną i ponownie żąda wstąpienia ludzi z najskrajniejszej lewicy do gabinetu Salandry.

Radość w Czarnogórze.

Berlin. (Tel. pryw.) Król czarnogórski Mikołaj ogłosił w Cetynii z balkonu ludowi, że Włochy wypowiedziały wojnę. Wiadomość ta wywołała wielki zapał. Tłum udał się z muzyką przed poselstwo włoskie i poselstwa Trójporozumienia.

Konzul z Ankony zaginął.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Brak wszelkich wiadomości od czasu wybuchu wojny o austro-węgierskim konzulu w Ankonie Piotrze Popovicsu, którego brat jest naczelnym lekarzem komitatu biharskiego. Rodzina konzula generalnego, t. j. żona i córka wyjechały przed wybuchem wojny z Ankony i wróciły zdrowe do ojczyzny, lecz co się stało z konzulem, nie wiadomo.

Przeniesienie namiestnictwa z Tryestu.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Tryesteńskie namiestnictwo ogłasza, że przeniosło swą siedzibę do Postojny. Izba handlowa i przemysłowa w Tryeście przeniosła się do Wiednia.

Rozwiązane rady miejskiej w Riva.

Insbruk. (Tel. pryw.) Rozwiązano radę miejską w Rivie (w południ. Tyrolu). Komisarzem rządowym został mianowany insbrucki radca namiestnictwa baron Fiorio.

Rosner ministrem.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „N. Wiener Tagblatt" donosi: Cesarz podpisał nominacyę członka Izby magnatów bar. Erwina Rosnera węgierskim ministeryum „a latere".

Położenie w Warszawie.

Sztokholm. (Tel. pryw.) Od kilku dni został urząd telegraficzny w Warszawie zamknięty dla ogólnego ruchu. Korespondenci dzienników nie mogą opuszczać hoteli i nie wolno im donosić o sytuacyi w Warszawie.

Z historyi Trójprzymierza.

Berlin. (Tel. pryw.) W artykule niedzielnym „Nord. Allg. Ztg" znajduje się stwierdzenie, że Trójprzymierze zawarte w r. 1882, było odnawiane w latach 1887, 1891, 1902 i 1912.

Debiut Lloyda Georges'a.

Berlin. (Tel. pryw.) Piszą z Kopenhagi, że pierwszym krokiem Lloyda Georges'a na stanowisku „ministra amunicyi" był nakaz ułożenia spisu wszystkich mężczyzn zdolnych do pracy, który uważają jako wstęp do wprowadzenia powszechnej służby wojskowej, gdyż w ten sposób rząd uzyska przegląd, których z mężczyzn można użyć do służby w polu, a których do pracy we fabrykach amunicyi. Następnie złożono wspólny wydział z pracodawców, robotników i władz, celem uregulowania kwestyi używania alkoholu w okręgach, w których wyrabia się amunicyę. W końcu rząd chce postarać się, aby nie publikowano komunikatów i wiadomości, mogących przynosić korzyść wrogom, co właśnie zarzucają Kitchenerowi i Churchillowi.

Bomby lotnicze w Helsinforsie.

Sztokholm. (Tel. pryw.) „Stockholms Tidningen" donosi z Haparandy, że podróżni tam przybyli opowiadali, jakoby balon Zeppelina rzucił 26 maja bomby na Helsingfors, wskutek czego zburzył skład bawełny i zapalił statek osobowy towarzystwa „Bore". Wedle innych doniesień dziennikarskich 40 osób miało zginąć.

Venizelos.

Ateny. (Tel. pryw.) Wśród kandydatów do parlamentu greckiego znajduje się także Venizelos.

Nadesłane.

†

Dr LUDWIK BĄKOWSKI

Praktykant Biblioteki Jagiellońskiej. Skarbnik Towarzystwa historycznego,

Porucznik rez. 31 p. p. c. k. obrony krajowej, ozdobiony medalem za waleczność,

urodzony w Tarnowie 1884 r, poległ bohaterską śmiercią na polu walki w Królestwie Polskiem 18 maja 1915.

Grono urzędników Biblioteki Jagiellońskiej, ciężkim żalem dotknięte, donosi o śmierci zacnego i nieodżałowanego kolegi.

Nabożeństwo żałobne za spokój jego duszy odbędzie się w kościele św. Anny dnia 2-go czerwca 1915 r. o godzinie 9 rano.

L. 42931 / III a | 1915

OBWIESZCZENIE.

Na podstawie reskryptu c. k Namiestnictwa we Lwowie z dnia 7 sierpnia 1914 L. 1100 mob., Magistrat ogłasza maksymalną taryfę cen artykułów niezbędnych do codziennego utrzymania, która obowiązywać ma w gminie stoł. król. m. Krakowa od daty niniejszego obwieszczenia aż do odwołania.

Taryfa maksymalna cen artykułów niezbędnych do codziennego utrzymania:

	Cena koron:
*) **Mąka pszenna Nr. 0.:**	
za 100 klgr. bez worka	95.—
za 1 klgr.	1.—
Mąka pszenna do gotowania (z domieszką 80 proc. mąki jęczmiennej): za 100 klgr. bez worka	85.—
za 1 klgr.	—.90
Mąka pszenna chlebowa (z domieszką 33 proc. mąki jęczmiennej): za 100 klgr. bez worka	78.—
za 1 klgr.	—.84
Mąka żytnia chlebowa (z domieszką 30 proc. mąki kukurydzanej): za 100 klgr. bez worka	70.—
za 1 klgr.	—.76
Mąka jęczmienna: za 100 klgr. bez worka	65.—
za 1 klgr.	—.70
Mąka kukurydzana za 100 klgr. bez worka	58.—
za 1 klgr.	—.64
Bułka warszawska na wodzie 35 gram.	—.4
Chleb żytni za 70 gramów	—.5
Mleko pełne niezbierane na placach targowych i w sklepach 1 litr	—.40
Mleko zbierane na placach targowych i w sklepach 1 litr	—.20
Śmietana kwaśna 1 litr	1.20
Masło kuchenne 1 klgr.	4.—
Jaja 1 sztuka	—.12
Jaja 1 kopa	6.80
Karpie żywe o wadze ponad 1 klgr.: za 1 klgr.	2.80
Karpie żywe o wadze do 1 klgr.: za 1 klg.	2.60
) **Mięso pierwszej jakości:	
a) z części tylnych 1 klgr.	5.—
b) z części przednich 1 klgr.	3.60

	Cena koron
Mięso drugiej jakości:	
a) z części tylnych	4.40
b) z części przednich	3.24
Mięso trzeciej jakości:	
a) z części tylnych 1 klgr.	3.60
b) z części przednich 1 klgr.	2.60
Mięso wieprzowe:	
a) polędwica i kotlety 1 klgr.	4.—
b) szynka, łopatka i boczek 1 klgr.	3.52
Szynka wędzona surowa w całości 1 klgr.	4.70
Szynka gotowana krajana na części 1 kilogram	7.04
Kiełbasa surowa siekana 1 klgr.	3.00
Kiełbasa krajana wędzona 1 klgr.	4.60
Kiełbasa siekana wędzona 1 klgr.	4.08
Wędzonka surowa 1 klgr.	4.08
Wędzonka gotowana 1 klgr.	4.28
Sardelki 1 sztuka	—.20
Kiełbaski wiedeńskie 1 para	—.20
Słonina 1 klgr.	4.28
Smalec 1 klgr.	4.96
Cukier w głowach za 100 klgr.	83.—
kostkowy w paczkach za 100 klgr.	87.—
w głowie za 1 klgr.	—.88
rąbany w głowie za 1 klgr.	—.90
w kostce za 1 klgr.	—.92
Nafta przy sprzedaży beczkami za 100 klgr. (bez beczki)	64.—
za 1 litr	—.64
Sól kamienna 1 klgr.	—.22
Sól warzonkowa 1 klgr.	—.28
Grysik kukurudzany 1 klgr.	—.66
Węgiel kamienny	
a) w składach 1 cetnar cłowy	1.20
b) dla drobnej sprzedaży sposobem rozwozu przez uprawn. z dostawą do domu 1 cetnar cłowy	1.40
Drzewo miękkie za krążek (kółko)	—.80
Zapałki szwedzkie za 1 pudełko	—.2

UWAGA: Ceny wyżej wymienione za 100 klgr. odnoszą się do sprzedaży przez agentów względnie większych kupców.

*) Odnośnie do mąki, ceny podane wyżej za 100 klgr. obwiązują przy sprzedaży na worki, obejmujące także ilości mniejsze w hurtownym handlu przyjęte, najmniej jednak 70 klgr. ważące.

**) Każdy rzeźnik obowiązany jest sprzedać żądaną ilość mięsa, najmniej jednak 1/4 kilograma.

Przekraczający tę taryfę podawani będą do ukarania c. k. Sądowi, a w następstwie popełnionych przekroczeń stracić mogą nawet uprawnienie przemysłowe.

Publiczność winna zatem we własnym interesie wskazywać c. k. Sądowi karnemu bezpośrednio lub za pośrednictwem Wydziału III. b. Magistratu (gmach Magistratu oficyna od głównego wejścia na prawo I. p.) tych kupców, którzy powyższą taryfę maksymalną przekraczają.

Zarazem Magistrat zarządza pod rygorem środków przymusowych, aby wszyscy przemysłowcy, trudniący się sprzedażą któregokolwiek artykułu, wymienionego w taryfie, zaopatrzyli się w drukowane egzemplarze taryfy i następnie przybili je w miejscach widocznych w poszczególnych lokalach sprzedaży w terminie dni 8.

Wspomniane drukowane egzemplarze taryfy wydaje za zgłoszeniem się Wydział III. b. Magistratu w godzinach od 11-tej do 1-szej z południa.

Równocześnie traci moc obowiązującą taryfa maksymalna, ogłoszona obwieszczeniem Magistratu z d. 4 maja 1915 r. L. 30749 III. a. 1915.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

dnia 22 maja 1915 r

Prezydent miasta:
Dr Leo.

Rozkład pociągów
przychodzących i wychodzących z Krakowa.

WYJEŻDŻAJĄ Z KRAKOWA:

Do Wiednia:

1) **pospieszny** o godz. 6.14 rano (do Wiednia przybywa o godz. 6.46 popołudniu).

2) **osobowy** o godz. 6.50 rano (do Wiednia przybywa o godz. 7.03 rano).

3) **pospieszny** o godz. 6.40 wieczorem (do Wiednia przybywa o godz. 7.47 rano).

4) **osobowy** o godz. 7.38 wieczorem (do Wiednia przybywa o godz. 7.56 wieczorem).

5) **pospieszny** o godz. 7.56 wieczorem (do Wiednia przybywa o godz. 9.07 rano).

Do Tarnowa: Pociągi pocztowe: 1) 11.48 przedpołudniem, 2) 4.36 popołudniu i 3) 11 w nocy.

Do Zakopanego i Nowego Sącza (połączenie od Chabówki).

Pociągi osobowe: 1) **1.24 po południu** i 2) **9.48 wieczór.**

Do Kocmyrzowa:

Pociąg **osobowy** o godz. 9.14 rano.

PRZYJEŻDŻAJĄ DO KRAKOWA:

Z Wiednia:

1) **1.03 w nocy** (pocztowy).
2) **7.56 rano** (przyspieszony).
3) **10.55 przedpołudniem** (przyspieszony).
4) **3.50 popołudniu** (przyspieszony).
5) **8.58 wieczór** (przyspieszony).

Z Tarnowa: Pociągi pocztowe: 1) 9.47 przedpołudniem, 2) 2.11 popołudniu i 3) 6.46 wieczorem.

Z Zakopanego i Nowego Sącza (przez **Chabówkę**).
Pociągi osobowe: 1) 8.11 rano i 2) 5.23 wieczór.

Z Kocmyrzowa:

Pociąg **osobowy** o godz. 4.06 popołudniu.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

Alfabetyczny spis adresów

wychodźców galicyjskich na podstawie ogłoszeń, które się od początku ewakuacyi w polskich pismach pojawiły, ułożyła **Franciszka Stoeger Haeckerowa** Kraków, Rynek l. 30 i każdemu bezpłatnie udziela informacy. — Na listy odpowiada odwrotnie.

TEODOR JACKÓW
Stabsfeldwebel poszukuje żony **Emilii Jacków** oraz jej rodziców z Niżankowic. Ktoby wiedział miejsce ich pobytu, proszę o łaskawe zgłoszenie pod adresem K. u. k. Reserve Spital 2. Baracke 12 a in Brünn.

Inżynier
Dyonizy Horwarth
ze Lwowa poszukuje swoich bratanek **Basi i Janki Horwath** z babką **Wójcikową** z Przemyśla. Ktoby o nich wiedział, raczy donieść pod adresem: Marie Timoftiewicz, Wien V, Stolberggasse 21.

KAROL BANIA
c. k. urzędnik sądowy z Ulanowa, obecnie podofic. rach., Feldpost 203, prosi Szanownych Czytelników o łaskawe podanie obecnego miejsca pobytu jego żony **Anny** z dziećmi oraz **ks. Wawrzyńca Lenickiego,** proboszcza z Ulanowa.

KAZIMIERZ KIEŁTYKA
legionista 3 pułku obecnie w szpitalu w Koloszvarze Pasterno Spital Zimmer 10, prosi o wiadomość o miejscu pobytu rodziny prawdopodobnie ewakuowanej z Przemyśla.

MIECZYSŁAW STAW
rachunkowy podoficer Kreiskommanndo Feldpost 121. poszukuje swojej żony **Emilii ze Spolińskich Staw** z Dobromila (Galicya). Ktoby o niej wiedział zechce łaskawie zawiadomić.

Bronisława i Stanisław Wikłaczowie
z Zalasa p. Tenczynek proszą o adresy: p. **Heleny Siudowej** żony c. k. prof. gimn. z Rzeszowa, pp. **Smoluchowskich** ze Stryja, panów c. k. inspektorów: **Jana Rąba i Józefa Szarka** oraz p. kier. szkoły **Jana Piątka** z Paszczyny, p. **Maryi Sierosławskiej** i p. **Lonki Cichockiej.**

Ktoby mi doniósł gdzie obecnie jest moja żona **Emilia Jacków** i jej rodzice **Tomasz i Rozalia Grodziccy** z Niżankowic koło Przemyśla, dostanie 20 koron nagrody. Teodor Jacków, Stabsfeldwebel, obecnie ranny, Reserve Spital I., Czeska technika Nr. 51 w Bernie.

Eugeniusz Hajdukiewicz
obecnie K. K. Garnizonspital Nr. 10 Obj. 11. Innsbruk Tyrol poszukuje swej **rodziny.**

Ktoby wiedział o **Józefie Gajewskim** słuchaczu Wydziału rolniczego na Uniwersytecie krakowskim, **raczy** podać jego adres do Urzędu **parafialnego** w Czulicach poczta Kocmyrzów.

TRZYNA HENRYK
c. k. respicyent straży skarbowej obecnie Feldgendarmeriekordon Feldpost Nr. 56 uprasza uprzejmie o łaskawe udzielenie adresu swej żony **Wandy,** która w pierwszych dniach wojny pozostawała z trojgiem dzieci i matką w Stanisławowie.

KATARZYNA KOWAL
Marya Adamska i Katarzyna Janik ze wsi Izdebki pow. Brzozów, poszukują rodziców i krewnych. Zgłoszenia Wagna bei Leibnitz. Styrya Barak Nr. 20.

82-letnia staruszka
wdowa po weteranie z r. 1863, utrzymująca syna i córkę nieuleczalnie chorych prosi o wsparcia. Łaskawe datki przyjmuje Adm. „Głosu Narodu"

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Łatyusik. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.